

OPIEKA NAD DZIECKIEM

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE OCHRONIE MACIERZYŃSTWA, OPIECE NAD DZIEĆMI i MŁODZIEŻĄ.

Rok VIII.

Marzec 1930.

Nr. 3.

Prof. Dr. M. Michałowicz

Prezes Pol. Kom. Opieki nad Dziećmi.

J A K ?

„Dziecko opuszczone musi być otoczone opieką“. „Więcej szkół — mniej więzień“. „Dziecko — to przyszłość narodu“ i t. p. i t. p.

Hasła powyższe są niemal na wszystkich ustach. Hasła powyższe głoszą nawet ci, co nigdy nic dla dziecka w życiu nie uczynili. Głoszą, bo tak się już to utarło, że trzeba mówić „dobrze“ o dziecku, bo „dziecko — to przyszłość narodu“.

Po hasłach idzie czyn. Powstają więc towarzystwa opieki nad dziećmi, młodszymi i starszymi, choremi i zdrowymi, opuszczonymi i nieopuszczonymi, niedorozwiniętymi i rozwiniętymi i t. p. i t. p.

Zrzeszają się ludzie miłosiernego serca i dobrej woli i poczynają coś robić dla dziecka. Robią dobrze i źle, dołącznie i nie-dołącznie, sumiennie i niesumiennie. I dlatego czas najwyższy, byśmy w tej pracy naszej przystanęli na chwilkę i zapytali sami siebie

J A K ?

Jak wykonywujemy tę naszą pracę — pracę, co ma założyć podwaliny pod „przyszłość narodu“? Czy wykonujemy ją planowo, czy bezplanowo, umiejętnie, czy nieumiejętnie, dokładnie, czy niedokładnie, sumiennie, czy niesumiennie?

Raz do roku mamy ów tydzień i święto dziecka. I raz do roku przed tem świętem dziecka odbądźmy naszą spowiedź przedświąteczną, spowiedź, cośmy przez cały rok uczynili dla dziecka?

Janusz Korczak.
Święto Dziecka.

Jeśli się zaczyna coś nowego, nigdy dobrze niewiadomo, co z tego będzie. Dopiero już podczas roboty przychodzą do głowy różne pomysły.

Dzień dziecka, jak mówią jedni, czy Święto dziecka, jak mówią drudzy, — nowe jest w Polsce. Więc jedno dopiero wiemy:

— Ma to być dzień, poświęcony dzieciom: tak jakby imieniny wszystkich dzieci w Polsce.

Nie jest to święto kościelne, nie jest to święto narodowe, jak na przykład rocznica zwycięskiej bitwy; ale miły, wesoły dzień odpoczynku, zabaw i podarków właśnie dla dzieci.

Niech dzieci wiedzą, że dorośli są im życzliwi, pamiętają, kochają, pragną zabawieć.

We wszystkich miastach Polski, dużych i małych, i na wsi — zbierają się dorośli i myślą o niespodziance jakiejś dla dzieci.

Naprzykład w stolicy, w Warszawie, urządza się wycieczki za miasto, w kinach i teatrach są bezpłatne przedstawienia dla dzieci, w szkołach rozdaje się cukierki i pierniki.

Dzieci bogate od rodziców otrzymują podarki, mają rozrywki, dostają smaczne rzeczy; ale dla biednych otrzymać coś — to naprawdę wielka uciecha.

Można wiele różnych przyjemności obmyśleć: bo i muzyka i zabawy na placach i w ogrodach, i fajerwerki wieczorem.

Może nie mały cukierek, ale cała tabliczka czekolady, może lalki, piłki, może fantowa loterja, że można wygrać i rower i radjo, i gramofon, i mandolinę, i farby. Można rozdawać książki z obrazkami, domina, warcaby. Jeden by to zniszczył prędko zgubił albo sprzedał, a drugi miałby rozrywkę na długo.

Może tym, którzy dobrze się uczą, wydawać się będzie teczki, piórniki, cyrkle?

Różne mogą być pomysły, ale na to dużo pieniędzy potrzeba, a tymczasem bardzo biedni jesteśmy.

Za mało mamy okrętów, samolotów, samochodów, kolei, nie mamy ładnych szkół ani szpitali, ani ogrodów. Trzeba kupować, budować, zakładać, trzeba pożyczać pieniądze na rzeczy najpotrzebniejsze, a na prezenty tymczasem wiele wydawać nie możemy.

W samej Warszawie jest dzieci szkolnych 100.000. A nie można jednemu dać, a drugiego pominać.

Więc nie mają słuszności, którzy mówią:

— O, ważne święto, dwa cukierki i jabłko.

Nawet matka na urodziny dziecka niezawsze może kupić coś lepszego.

Biedni jesteśmy, wojna nas zniszczyła. Pracować będziemy, i da Bóg, coraz ładniej i więcej będzie można wszystko urządzić i obdarować.

Tymczasem to nie od nas zależy.

Często dzieciom się zdaje, że dorośli co chcą, to robią. Gdyby chcieli, mogliby i kupić, i dać. Dzieciom się zdaje, że one tylko nie mają pieniędzy, a dorośli mają.

Mylą się; tak nie jest. Dorośli mają więcej pieniędzy, ale mają duże wydatki i muszą rozumnie gospodarować, żeby nie wydawać na rzeczy mniej potrzebne, żeby nie zabrakło na to, co konieczne.

Każdy człowiek najlepiej zna własne sprawy.

Dziecko myśli:

— Dla ojca 20 groszy to mało, a dla mnie dużo. Co szkodzi dać 20 groszy na ciastko albo 50 groszy na kino?

Dorośli też się mylą, bo im się zdaje, że dziecko wszystko od rodziców dostaje, i pieniądze mu niepotrzebne.

A co robić, jeśli zeszyt się skończył albo ołówek zginął, albo stalka złamała. Trzeba jakąś składkę szkolną zapłacić, — tu 10 groszy, tam 10 groszy — trzeba mieć, bo inaczej kłopot i przykrość.

I jest jakby zazdrość i jakby żal między dorosłymi i dziećmi.

Dorośli mówią:

— Dzieciom dobrze: skaczą, bawią się, nie obchodzi ich,

skąd rodzice biorą na wszystko. Młode toto, zdrowe, wesołe, roześmiane.

Dzieci mówią:

— Dorosłym dobrze. Silni są, nikogo się nie boją, uczyć się nie mają potrzeby. Każdy może się upomnieć o sprawiedliwość dla siebie. Nikt na nich nie krzyczy, nie popchnie, nie uderzy.

Prawda — różne są dzieci i różni dorośli, różne są rodziny i różne szkoły. Raz dzieciom lepiej, raz gorzej, raz więcej mogą i chcą o nie dbać, a raz mniej dbają.

Ale każdy znajdzie swoje wytłumaczenie.

Gdzie jest zgoda, to dobrze, ale bywa, że są żale i oskarżenia.

— Dzieci psotne, szkodne, nieusłuchane. Drań, niszczą, tylko im sprawiać i dawać, a pomocy żadnej.

Albo gorzej nawet:

— Wstyd przynoszą rodzicom. Za całe starania żadnej wdzięczności, żadnego posłuchu. Harde i pyskate.

A znów dzieci:

— Inni rodzice więcej się starają, koledzy więcej dostają. Gdyby tylko chcieli...

Powtarzam: dobrze, gdy jest zgoda. Ale są i kwasy...

I tu właśnie taki dzień dziecka może wiele pomóc.

Niech każdy szczerze powie, co dolega, co boli, co nie tak jak być powinno. Może wyjaśni się dlaczego.

— Pan zły: dlatego się gniewał w szkole?

— Pani niesprawiedliwie to, czy tamto powiedziała lub zrobiła.

Oj, dzieci, nie wiecie wy, co dorośli czują, nie wiecie, co im dolega, nie domyślacie się, ile trosk i smutków mają, jak trudne i ciężkie są ich myśli.

Oj, dorośli, nie wiecie, jak często młode jeszcze dziecko— ma też wiele smutków i trudności.

Gdybyśmy tak szczerze godzinkę porozmawiali, może właśnie w tym dniu dziecka, — możeby ten dzień zmienił się w Święto pojednania, Święto przymierza.

Przebaczyć winy, zapomnieć żale, złożyć obietnicę wzajemnej pobłażliwej przyjaźni.

Lubią dzieci słuchać wspomnień dorosłych: jak dawniej było.

A było gorzej, o wiele gorzej, niż teraz.

Można opowiedzieć jedno wspomnienie, można trzy i więcej: co oto my w młodych naszych latach przeżyliśmy.

Mogą i dzieci jeden albo i trzy takie swoje żale ze wspomnień opowiedzieć.

A potem:

— A no trudno, było i minęło. Starajmy się, by w przyszłości było lepiej.

Coraz lepiej!

Niech żyją i rosną zdrowo nasze dzieci —

V i w a t !

Niech będą zdrowi i żyją w pomyślności ich rodzice i wychowawcy —

V i w a t !

Niech będzie mało smutku i łez, a dużo radości!

M. Michałowicz.

Rycerze opuszczonego dziecka.

Minęły te dobre czasy, gdy człowiek w pocie czoła zarabiał na chleb powszedni. W miarę postępu doświadczenia i wiedzy ludzkiej, w miarę postępu cywilizacji wyłonił się obok prostaczków, żyjących z pracy rąk swoich, typ „ptaków niebieskich, co nic nie orzą, nie sieją, tylko ziarna zbierają”. Wyłoniły się liczne rzesze t. zw. rycerzy. Mamy — „rycerzy przemysłu”, mamy — „rycerzy żywego towaru”, mamy — „rycerzy martwego towaru”. Ostatnio liczne rzesze rycerzy pomnożył nowy typ „rycerzy opuszczonego dziecka”. W miarę rozwoju ruchu opieki nad dzieckiem i powstawania coraz liczniejszych towarzystw opiekujących się dziećmi, „rycerz opuszczonego dziecka” ma coraz łatwiejsze pole do działania. Tembardziej, że rycerz ów nie poprzestaje na średniowiecznych metodach działania, ale przeciwnie, posługuje się on techniką jak najwięcej współczesną, organizuje się w grupy, związki, trusty, kartele, ma swój specjalny wywiad, opracowaną do najdrobniejszych szczegółów technikę, szlachetne oblicze i t. d. i t. d. Wkręca się on, gdzie się najmniej go spodziewają, jest gorliwym członkiem towarzystwa, zajmuje się jego sprawami finansowymi, staje się więc wprost niezbędną, personą gratissimą, staje się tym dzbanem, który dla Towarzystwa wodę nosi, aż wreszcie ucho dzbanowi się urwie. Pamiętajmy o tem, my członkowie wszystkich Towarzystw dziecięcych, że lada chwila mogą do nas zawitać „rycerze opuszczonego dziecka”, przygotujmy się na ich spotkanie. Wzmocnijmy działalność Komisji re-

wizyjnych naszych Towarzystw. Wybierajmy do nich ludzi o odwadze cywilnej i ludzi o dokładnych metodach pracy. Wymagajmy, by sprawozdania Komisji rewizyjnych opierały się na badaniach zaprzysiężonych rzeczoznawców. Utwórzmy wielki Związek rewizyjny towarzystw opieki nad dziećmi i zapisujmy nasze Towarzystwa do tego Związku.

M. Michałowicz.

Rachunczki na stół.

Biedne, opuszczone dziecko wzbudza litość miłosiernej osoby. Miłosierna osoba opiekuje się biednym, opuszczonym dzieckiem. Miłosierna osoba organizuje towarzystwo opieki nad dzieckiem i zaprasza do niego inne miłosierne osoby. Towarzystwo poczyna działać i ogarnia swą działalnością coraz większą ilość dzieci. Działanie Towarzystwa zatacza coraz szersze kręgi, Towarzystwo gromadzi i wydaje coraz więcej pieniędzy. Pieniądze wymagają coraz dokładniejszej rachunkowości.

A tymczasem miłosierne osoby, osoby najzacniejsze, osoby o najczystszych rękach nie mają pojęcia o rachunkowości, o prowadzeniu ksiąg i kasy. Drogie, szanowne, miłosierne osoby, opiekujące się opuszczonym dzieckiem, zaprosicie do prowadzenia rachunkowości i księgowości Waszego Towarzystwa, fachowego pracownika, odżałujcie na ten cel nawet trochę pieniędzy. Bo jeżeli tego nie zrobicie, wślizgnie się do Waszego grona „rycerz opuszczonego dziecka“, uszczknie Wam, trochę dziecku i dobra sprawa, na którą zużyliście tyle energii, tyle serca, ucierpi. Pamiętajcie więc — rachunczki na stół.

R. B a r a ń s k i.

S p o ł e c z n e z n a c z e n i e Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem.

Aby ocenić społeczne znaczenie Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem, trzeba sobie dokładnie uświadomić korzyści, jakie społeczeństwo czerpie z jej istnienia.

Zastanówmy się więc pokrótce, czy te korzyści są, a jeśli tak, to jakiego rodzaju.

Jak wiemy, głównym zadaniem Stacji jest opieka nad zdrowiem dziecka najmłodszego, to znaczy do lat 2-ch. W chwili obecnej z opieki stacyjnej na terenie całej Rzeczypospolitej korzysta około 50 tysięcy dzieci. Doprawdy, liczba ta, aczkolwiek nie osiągnęła jeszcze swego maximum, nie jest mała. 50 tysięcy dzieci, tych najmłodszych, najbardziej narażonych na cały szereg niebezpieczeństw, korzysta z racjonalnej opieki higieniczno - lekarskiej. Kilkadziesiąt tysięcy dzieci jest chowane ściśle według zasad jaknajszerzej pojętej higieny, pod ścisłą kontrolą lekarza - pedjatri i jego pomocnicy — wykwalifikowanej pielęgniarki. Śród tych dziesiątków tysięcy dzieci, część, prawdopodobnie bardzo niewielka, mogłaby i bez Stacji, dzięki pewnej zamożności rodziców, mieć opiekę higieniczno - lekarską, nie gorszą od stacyjnej. Znaczną jednak część dzieci stacyjnych stanowią dzieci rodziców biednych, którzy nawet z pomocą Kas Chorych nie byłiby w stanie zapewnić swym małym dzieciom należytej opieki lekarskiej.

Otóż, gdyby Stacje nie mogły dać społeczeństwu nic więcej poza rozciągnięciem racjonalnej opieki higieniczno - lekarskiej nad kilkoma dziesiątkami tysięcy dzieci, to i tak już istnienie Stacyj byłoby dla społeczeństwa wysoce korzystne i całkowicie usprawiedliwione, niezależnie od kosztów, jakieby to istnienie za sobą pociągało.

Drugą korzyścią, jaką ma społeczeństwo ze Stacji, jest zmniejszenie się chorobowości, a co za tem idzie i śmiertelności wśród dzieci najmłodszych. Racjonalna opieka nad zdrowiem dzieci stacyjnych idzie pod hasłem szeroko stosowanej profilaktyki. Czy ta akcja jest skuteczna? Z całą pewnością tak. Dzieci stacyjne, wychowywane według zasad współczesnej wiedzy medycznej, chorują bezwzględnie mniej, niż ogół dzieci w tym samym wieku. Powyższe twierdzenie wysuwam na podstawie obserwacji zarówno z własnej Stacji, którą prowadzę od kilku lat, jak i danych z innych Stacji. Pozwolę sobie przytoczyć przykłady. Lekarze, prowadzący Stacje, nie widzą prawie zupełnie wśród dzieci stacyjnych przypadków ciężkiej krzywicy, które to przypadki jeszcze dziś są na porządku dziennym wśród dzieci niestacyjnych. Przypadki tężyczki wśród zapisanych do Stacji należą do rzadkości. Letnie biegunki, które tyle ofiar zabierają wśród najmłodszych dzieci, nigdy nie szerzą się w takim stopniu wśród dzieci stacyjnych, a jeśli i występują sporadycznie, to nie mają naogół tak ciężkiego przebiegu, jaki się w tym czasie obserwuje u dzieci niestacyjnych.

Wraz z mniejszą chorobowością idzie i mała śmiertelność dzieci stacyjnych. Dzieci te giną naprawdę tylko wyjątkowo, a jeśli i giną, to przeważnie nie z tych przyczyn, które wysuwają się na pierwsze miejsce u reszty dzieci w tym wieku. Na klinicznej Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem śmiertelność wśród dzieci zapisanych wynosi 3,03‰. Jest to odsetek bardzo mały i wielokrotnie niższy, niż u dzieci niestacyjnych.

Jednakże praca Stacji, a wraz z tem i jej znaczenie społeczne na tem się nie kończy. Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem jest w pewnych dziedzinach publiczną szkołą — szkołą, gdzie matki uczą się racjonalnego pielęgnowania i wychowywania swych dzieci. Lekarz stacyjny nadaje kierunek tej akcji, matka zaś przy pomocy pielęgniarki wprowadza go w życie. Matka, która w przeciągu 2-ch lat (normalny czas pobytu dziecka na Stacji) jest w ścisłym kontakcie ze Stacją, pod koniec tego okresu robi się w pewnych dziedzinach osobą naprawdę kompetentną. Te doświadczone matki przez udzielanie wskazówek i rad innym matkom, z poza Stacji, propagują zasady racjonalnego wychowywania dzieci. Dzięki temu Stacja posiada możność oddziaływania na szersze masy matek i pośredniego kształcenia ich.

Dlatego też powiedzenie o Stacji, że jest ona szkołą dla matek stacyjnych, może jest za skromne, każda bowiem Stacja pośrednio przez własne matki jest szkołą dla tysięcy innych matek, kształci, bez przesady, całe społeczeństwo. Dzięki Stacji zdobyte współczesnej medycyny, szczególnie z zakresu odżywiania dziecka, pielęgnacji, higieny, zapobieganie chorobom zakaźnym, stają się dorobkiem szerokich mas, nawet tych z suteren i poddaszy.

Na zakończenie chcę podkreślić jeszcze jedną korzyść, jaką ma społeczeństwo ze Stacyj. Stacja opieki, jak wiemy, nie może istnieć bez kuchni mlecznej, t. j. instytucji, któraby mogła tanio i dobrze przygotować każdą mieszankę, zarówno dla zdrowego, jak i chorego dziecka. Tego rodzaju kuchni, dostępnych dla szerszej publiczności, poza Stacjami niema. My Pedjatrzy wiemy, że u niemowląt bez kuchni mlecznych nie byłibyśmy w stanie zwalczać całego szeregu zaburzeń żołądkowo-jelitowych. To są nasze apteki. Ceniemy je na równi ze zwykłymi, a czasem nawet więcej. Z kuchni mlecznych korzystają prócz wychowanków Stacji i dzieci, nieobjęte opieką stacyjną. W ten sposób kuchniom mlecznym, a wraz z nimi i Stacjom, przypada ważna rola społeczna — wypełniania luki, która przez długie lata dawała się we znaki dzieciom najmłodszym.

Al. Janowski.

Wycieczki dla dzieci.

Wartość wychowawcza wycieczek po kraju jest już dziś uznawaną bez sprzeciwów, a jako ważny czynnik pedagogiczny, wycieczki są zalecane zarówno przez sfery nauczycielskie, społeczne, jako też przez decydujące Władze Ministerjalne.

Okólniki Ministerstwa W. R. i O. P. jednakże bardzo słusznie odróżniają pojęcie „wycieczek dla młodzieży”, od pojęcia „wycieczek dla dzieci”. Odróżnienie takie było konieczne dla zwrócenia uwagi i pohamowania zbyt gorliwych przewodników, którzy w zapale swoim, bardzo zresztą godnym uznania, nie liczyli się wcale z fizyczną i umysłową możliwością dziecięcą i nakreślali programy zbyt wyczerpujące.

Okólniki Ministerstwa stawiają granicę 12-letnia, jako linję, dzielącą wycieczki młodzieży od wycieczek dzieci.

Wobec siedmioletniej szkoły powszechnej, na tę graniczną linję z konieczności trzeba się godzić, chociaż bardzo pożytecznie byłoby przesunąć ją jeszcze o dwa lata. Ponieważ jednak wychowawcy szkoły powszechnej już ją opuszczają około 13—14-go roku życia, przeto rok 12-ty trzeba będzie uznać za rok, dzielący dwa typy wycieczek.

Na ulicach Stolicy widzimy często łańcuch par dziecięcych, co zwiedza Warszawę. Uczestnicy zwykle niosą ze sobą paczki z żywnością. Zdrowe, opalone twarze mają jednak wyraz zmęczony, jakby zgnębiony. Nic dziwnego: miasto wieśniaka męczy, a torturą jest obuwie. Istotnie, swobodna bosa noga, obuta w niewygodne najczęściej obuwie, a stawiana przez długie godziny po rozpalonych twardych chodnikach wielkiego miasta, sprawia dziecku tak bolesne zmęczenie, że często łyż spływają po tej kochanej, pocziwej gębinie, a największe dziwy Stolicy nie mogą okupić fizycznej przykrości.

Jest to jakby zemsta obrażonej Ziemi za oddzielenie się od Niej. Trzeba pamiętać, że indyjscy mędrcy chodzenie boso uważają za święty obowiązek Hindusa, jako jedyne bezpośrednio zetknięcie się istoty człowieczej ze świętą Ziemią.

Nieraz widziałem, że najradośniejszym momentem dla wycieczki był powrót do gospody Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, gdzie z pośpiechem zdejmowano obuwie, a uczucie wielkiej ulgi i zadowolenia opromieniało twarze.

Jeszcze częściej te bolesne pochody widuje się w Krakowie, gdzie zacna, oddana dzieciom, gorliwa nauczycielka dokumentnie wykląda im różnice gotyku Marjackiego kościoła od przepięknego renesansu Zygmuntofskiej kaplicy. A że Kraków, daje setki tematów do wykładu, kończy się więc na tem że dzieciaki opłakują renesans i nienawidzą gotyku.

Bywały wypadki, że gorliwe kierowniczkę przedszkola zabierają swój drobiażg na wycieczkę w Tatry i wloką swą gromadkę z Gąsienicowej Hali przez Zawrat do Morskiego... na szczęście ten żarliwy przykład taternictwa zdarza się wyjątkowo.

Cóż tedy robić z dzieckiem wsi, które nie widziało miasta, i z dzieckiem miasta, któremu obca jest wieś?

Wycieczki w każdym razie powinny być robione i muszą być robione, ale ich program winien być starannie przemyślany, a organizacja opracowana do najdrobniejszych szczegółów

Podstawową, zasadniczą ideą musi być:

1. Oderwanie dziecka od monotonii codziennego życia.
2. Zetknięcie go z przyrodą raczej, niż z kulturą miasta.
3. A najważniejsze, to nie przemęczanie nadmiarem wrażeń i zbytnim wysiłkiem fizycznym.

Nie tylko dla dziecka, lecz nawet dla dorosłego człowieka, oderwanie się od szarego tła codzienności jest momentem istotnej radości, zadowolenia i szczęścia. O ileż to bardziej i silniej oddziałuje na wrażliwy umysł dziecka. Te wybuchy radości, jakie towarzyszą w szkole początkowi każdego święta, to przecież nie masowy, zbiorowy wybuch lenistwa, lecz właśnie radość z odmiany, z zerwania codzienności, z wyłamania się łańcuchów monotonii.

Dlatego też i wycieczka, odrywająca od szarej normy co-

dziennych obowiązków, jest zawsze przyjmowana z entuzjazmem. Nie trzeba tego entuzjazmu hamować. Niech wybuchą z tą żywiołową bezpośredniością dziecięcej wrażliwości. Ta suma radości i zainteresowań, to właśnie najbardziej pedagogiczny czynnik w wychowaniu.

Dzieci wsi, żyjące blisko z przyrodą, mogą być prowadzone do miast, ale do najbliższych, które i tak zrobią na nie duże wrażenie, zwłaszcza jeżeli umiejętnie poprowadzić wycieczkę i przeplatać chwile zwiedzania, chwilami odpoczynku. Nie należy prowadzić wycieczki w mieście z zamku do katedry, potem do muzeum, dalej na wystawę obrazów i t. p., lecz należy po zwiedzeniu pamiątkowego gmachu skierować dzieci nad rzekę, do parku, na błonia i t. p.

Te zmiany usuwają przemęczenie i zaostrzają wrażliwość.

Natomiast dzieci miejskie, żyjące anormalnym życiem odcięcia zupełnego od przyrody i jej kojącego, błogosławionego wpływu, winny być, jak tylko można najczęściej, na łono przyrody kierowane: las, łąka, jezioro, rzeka, ogród, wzgórze, wydma piaszczysta... oto tereny, na których dziecko miejskie może otrzymywać niewypowiedziane korzystne wrażenia, tak dla swej wrażliwej duszy, jako też i dla swego drobnego, umęczonego życiem wielkomiejskim ciała.

Tam trzeba dzieciom pozostawić możliwą swobodę, ale swobodę umiejętnie kierowaną, takie bowiem zupełne pozostawienie dzieci samym sobie, też nuży je rychło i prowadzi nieraz do niepożądanych ekscesów.

Obok korzyści dla zdrowia i umysłu dziecka, wycieczkę trzeba uważać za poważny czynnik społeczny i naukę życia obywatelskiego, zbiorowego, a kierownik wycieczki ma doskonałą okazję do obserwacji charakterów, usposobień i upodobań uczestników. To daje mu doskonały materiał do odpowiedniego poprowadzenia indywidualnych poczynań wychowawczych.

Musi jednak kierownik duchowo być młodym, wrażliwym i stąpać nie na koturnach, lecz zwyczajnie sobie po koleżeńsku w charakterze starszego przyjaciela, bo tylko taki stosunek da mu możliwość dotrzeć do serc młodego pokolenia. Żadne inne obcowanie nie wiąże tak silnie, jak te momenty, spędzone na wspólnych wycieczkach. Dlatego też wycieczka daje bardzo dużo nie tylko dziecku, lecz i wychowawcy.

Wrażenia z wycieczki zostają odbite na wrażliwej płycie umysłowości dziecięcej i pozostają na niej utrwalone przez całe życie. Dlatego wychowawca nie powinien żałować nigdy ani swego czasu, ani trudu organizacyjnego, lecz chwycić w lot okazje aby powierzoną sobie dźwiatwę wprowadzić do tej krainy dobrych wróżek, jakiemi są wycieczki.

M. Michałowicz.

Kształćmy się

Istnieją kursa kształcące dla elektromonterów i maszynistów kolejowych, dla ślusarzy i stolarzy, dla kucharzy i piekarzy, dla ogrodników i służby hotelowej, ba nawet dla czyścicieli ulic w miastach, nie słyszeliśmy tylko o kursach kształcących dla działaczy na polu opieki nad dziećmi. A szkoda, bo „dziecko, to przyszłość narodu“.

Dość jest przysłuchać się obradom na posiedzeniach towarzystw opieki nad dziećmi, by dojść do smutnych wniosków. Jest to zjawiskiem prawie powszechnem, że sprawy tak ważnej dziedziny, jak opieka nad dziećmi, są traktowane pod kątem nieuczucia, nie mówiąc już o niezaradności lub drobnych lokalnych ambycijkach. A szkoda, bo „dziecko — to przyszłość narodu“.

Do kroćset przestańmy już raz deklamować o tej „przyszłości narodu“ i stańmy na poziomie chociażby prostej, ale uczciwej kucharki, która przystępując do pieczenia zwykłego mazurka, uprzytomnia sobie, co i w jakim porządku ma czynić, a jeżeli zapomni, to zagląda do książki kucharskiej.

Zajrzyjmy i my do książek z dziedziny opieki nad dzieckiem, do książek, które uczą jak gotować przyszłość narodu. Załóżmy w większych przynajmniej miastach zwykłe koła samokształcenia się dla działaczy na polu opieki nad dziećmi. Stwórzmy teren, na którym starsi i młodszy panowie, starsze i młodsze panie, prezesi i prezeski mieliby możliwość zastanowić się nad tem, co robić i jak robić na polu opieki nad dzieckiem, a nie powtarzać tego w kółko, że „dziecko — to przyszłość narodu“.

Prof. Dr. Władysław Szenajch.

Katastrofalny brak łóżek szpitalnych dla chorych dzieci w Warszawie.

Sto czterdzieści pięć lat mija od chwili, gdy w r. 1785 wielki uczony Lavoisier po zbadaniu stosunków, panujących w ówczesnych szpitalach paryskich, wypowiedział tezę o niezbędności oddzielenia dzieci od chorych dorosłych i budowania dla chorych dzieci oddzielnych szpitali dziecięcych.

W ciągu długiego okresu czasu, który nas dzieli od owej chwili, gdy w szpitalach paryskich po kilku chorych, czasami po 8—9 dzieci, leżało w jednym dużym łóżku, gdy na jednej sali i niejednokrotnie w jednym łóżku leżały dzieci wraz z dorosłymi, gdy chorzy na ospę, odrę, czerwonkę przebywali wspólnie na jednej sali z chorymi niezakaźnymi, — powstało w Europie i Ameryce bardzo wiele szpitali dziecięcych, tak, że przynajmniej większe miasta mają dostateczną liczbę szpitalnych łóżek dziecięcych, np. Paryż rozporządza 4.234 łóżkami dziecięcymi, lub Wiedeń, który posiada przeszło 2.000 łóżek w szpitalach i klinikach dziecięcych.

Jak jest w Warszawie?

Warszawa posiada obecnie 333 łóżka w szpitalach dziecięcych: 165 łóżek w szpitalu dla dzieci przy ul. Kopernika, 100 — w szpitalu im. Karola i Marji dla dzieci i 68 — w uniwersyteckiej klinice pediatrycznej.

Na zasadzie doświadczenia większych miast europejskich i amerykańskich należy przyjąć, że na każde 100.000 mieszkańców miasto stołeczne powinno rozporządzać 130 łóżkami szpitalnymi dla chorych dzieci. Warszawa liczy obecnie 1.104.504 mieszkańców, czyli liczba łóżek powinna wynosić 1435, a wobec tego, że stale — jak się to dzieje na Zachodzie — powinien być pewien zapas miejsc szpitalnych na czas wzmożonej choro-

bowości, nasilenia epidemji i wobec tego, że szpitale nie powstają z dnia na dzień, Warszawa powinna rozporządzać zapasem 195 łóżek dla przyrostu 150 tysięcy mieszkańców, licząc, że ludność Warszawy w ciągu najbliższych dziesięciu lat będzie wzrastała corocznie tylko o 15 tysięcy — *ogółem więc już w chwili obecnej Warszawa powinna posiadać w szpitalach i Klinikach dziecięcych przynajmniej 1630 łóżek, ma zaś tylko 333, czyli zaledwie 20% niezbędnej liczby łóżek.*

Nie przesadzę, jeżeli powiem, że niema żadnego działu gospodarki społecznej, którego potrzeby byłyby zaspokojone w tak niskiej mierze. *To już nie brak, lecz istotna nędza!*

Może ktoś powie, że jest to tylko teoretyczne obliczenie które nie odpowiada naszym warunkom, że u nas dzieci mniej chorują, że u nas matki niechętnie oddają dzieci do szpitala. Otóż tak nie jest, życie bezwzględnie tym wątpliwościom zaprzecza: *napływ chorych do szpitali dziecięcych zwiększa się stale z roku na rok*, jak o tem świadczą następujące dane:

Do szpitala im. Karola i Marji

w roku 1924	zgłosiło się do przyjęcia	1943	dzieci
" 1925	" " "	"	2213 "
" 1926	" " "	"	2732 "
" 1927	" " "	"	3186 "
" 1928	" " "	"	3118 "
" 1929	" " "	"	4066 "

Jak widzimy *liczba chorych dzieci zgłaszających się o przyjęcie do szpitala, zwiększyła się o 160%*.

Powyższe dane dobitnie świadczą, że nasze matki *chcą* leczyć swe chore dzieci w szpitalach. Ale czy *mogą*? Niestety nie! Na potwierdzenie tego smutnego faktu przytoczę kilka suchych liczb.

Wobec wielkiego napływu chorych, byliśmy zmuszeni skrócić przeciętny pobyt jednego dziecka w szpitalu do ostatecznych granic, do 13,4 dni (dawniej, normalnie pobyt chorego wynosił 21,6 dni); z powodu konieczności przyjęcia nowych, ciężko chorych dzieci, byliśmy zmuszeni niejednokrotnie wypisywać ze szpitala dzieci nie wyleczone, lecz tylko podleczone. Dzięki temu skróceniu pobytu, udało nam się zwiększyć liczbę dzieci przyjętych z 1447 dzieci w latach 1914—1923 do 2271 dzieci w r. 1929.

Mimo tego zwiększenia liczby przyjęć o 57^o/_o i mimo to, że rodzice, wiedząc, iż szpital jest prawie stale przepełniony, zazwyczaj przed umieszczeniem dziecka informują się, czy jest miejsce w szpitalu i w razie braku, już zupełnie dziecka nie przywożą, — *liczba wydanych rodzicom biletów odmownych w ciągu ostatnich lat zwiększyła się o 375^o/_o*, jak to widać z następujących danych:

W szpitalu Karola i Marji

w roku 1924	odmówiono przyjęcia	378	dzieciom
" 1925	" "	557	" "
" 1926	" "	978	" "
" 1927	" "	1341	" "
" 1928	" "	1199	" "
" 1929	" "	1795	" "

W roku ubiegłym z 4066 zgłoszeń nie przyjęto 1795 dzieci — 44,1^o/_o, czyli *odmawiano przyjęcia prawie każdemu drugiemu zgłaszającemu się do szpitala choremu dziecku*. Na niektórych oddziałach stosunek jest jeszcze gorszy, tak np. na oddział chirurgiczny przyjęto o wiele mniej dzieci, niż odmówiono: przyjęto bowiem 538 dzieci, odmówiono zaś przyjęcia 638 dzieciom.

Jak się to przedstawia w poszczególnych dniach, przytoczę dla przykładu kilka liczb:

24. IV.1929	przyjęto 5 dzieci,	odmówiono 7 dzieciom
18. V.1929	" 3 "	" 7 "
1. VII. 1929	" 7 "	" 10 "
24. VIII. 1929	" 7 "	" 8 "
27. XI. 1929	" 3 "	" 7 "
29. XI. 1929	nie przyjmowano dzieci	" 14 "
1. XII. 1929	" przyjęto 9 dzieci,	" 9 "
4. XII. 1929	" " 7 "	" 15 "
5. XII. 1929	" " 6 "	" 11 "

Ile za temi suchemi liczbami kryje się matczynych łez, złorzeczeń, niezadowolienia i przekleństw, łatwo sobie uprzytomni ten, kto może wejść w położenie matki i odczuć jej stan psychiczny w chwili, gdy, pragnąc dać należytą pomoc swemu ciężko choremu dziecku, zostaje od drzwi szpitalnych odrąconą.

Więc, aby zaradzić temu wielkiemu złu, musi być w krót-

kim czasie rozbudowane szpitalnictwo dziecięce w Warszawie; przedewszystkiem ze względów oszczędnościowych powinny być rozszerzone istniejące szpitale i kliniki, a następnie pobudowane nowe. W pracy tej powinny zespolić się wysiłki całego społeczeństwa: nie powinno braknąć zarówno inicjatywy prywatnej i organizacji społecznych, jak przedewszystkiem samorządu, Kasy Chorych i rządu.

Napisałem te kilka słów, aby przekonać wszystkich tych, którym dobro dzieci, zdrowotność miasta, obowiązek społeczny, stanowisko Warszawy, jako stolicy Państwa, leżą na sercu, że *powiększenie liczby łóżek szpitalnych dla chorych dzieci w Warszawie* — to nie zbytek, nie rzecz, którą można odkładać do „przyszłych lepszych czasów”, lecz *jedna z najkonieczniejszych, najpilniejszych potrzeb i wymogów życia społecznego, to jego mus!*

Jadwięga Pawińska.

Prezes Towarzystwa Kolonij Letnich dla dzieci im. St. Markiewicza
i Związku Polskich Towarzystw Kolonij Letnich.

Znaczenie kolonij letnich dla dzieci.

W całości opieki nad dzieckiem kolonie letnie stoją w pierwszym szeregu instytucyj pierwszorzędnego znaczenia.

Jednoczą one w sobie fizyczne, higieniczne i kulturalne wychowanie dzieci i młodzieży. Rozwój bowiem sił fizycznych, naprawa i utrwalenie zdrowia — znaczy tężyzna ciała — rozbudzanie umysłu i duszy przez obcowanie z przyrodą, uobyczajenie przez współżycie gromadne — czyli kultura ducha — *oto cele kolonij letnich.*

Cele jasne i wyraźne, że są odpowiednikami potrzeb wieku dziecięcego zawsze, a w obecnych warunkach więcej, niż kiedykolwiek, rozumie każdy, kto się zastanawia nad trującym wpływem fizycznym i moralnym środowiska wielkomiejskiego.

Wyrwanie dziecka, choć na miesiąc, z upalnego, pełnego zgiełku miasta, z wilgotnych suterren, czy dusznych poddaszy, z podwórek cuchnących, nie znających promyka słońca, na powietrze, światło i swobodę ma olbrzymie dla młodych organizmów znaczenie, a nieraz stanowi o ich życiu.

Lekarze szkolni stwierdzają, że mizerne, słabowite dziecko warszawskie, po kilkakrotnym pobycie na kolonjach, zmienia się do niepoznania, przeistacza nieledwie swą rasę.

Pominąwszy już przybytek na wadze, łatwo osiągalny, zwłaszcza u dzieci źle odżywianych, następuje znaczna poprawa ogólna, wyrażająca się rozwinieniem klatki piersiowej, zmniejszeniem gruczołów i zwiększeniem ilości hemoglobiny we krwi, nawet u dzieci z nieznacznym przybytkiem na wadze. Poza tem daje się zauważyć zahartowanie na wpływy atmosferyczne, uja-

wniające się w zimie rzadszem zapadaniem na katary i bronchity.

Niejedno zapewne dziecko jest zdolne przeżyć zimę w okropnych warunkach mieszkaniowych i materialnych, tylko dzięki odporności, nabytej na kolonji.

To są wyniki kolonij zwykłych, wypoczynkowych, o ile się one znajdują w zdrowych, suchych miejscowościach, dają dzieciom odpowiednie warunki mieszkaniowe, t. j. duże, dobrze przewietrzone sypialnie i zdrowe, obfite, zgodne z wymaganiami lekarskimi odżywianie.

Rozszerzony zakres wpływów, mają kolonje uzdrowiskowe.

Nie mówiąc już o Busku, który należy traktować jako sanatorium, czterotygodniowy pobyt w Ciechocinku daje dobre rezultaty przy leczeniu dzieci żółzowatych, dotkniętych gruźlicą kości, stawów, skóry, zapadających na reumatyzm stawowy i t. p.

Prowadzone przez szereg lat kolonje leczniczo-klimatyczne dla ogromnej liczby dzieci z powiększonymi gruczołami przyoskrzelowymi i nieznacznymi zmianami w płucach, silną niedokrwistością, okazały się zbawiennymi, przynosząc znaczną poprawę stanu ogólnego dzieci. Na poprawę tę oprócz warunków klimatycznych miejscowości, wpływają racjonalne odżywianie, oraz ubieranie dzieci, zabiegi lecznicze: jak werandowanie, kuracja arsenikowa, odpowiednie ćwiczenia fizyczne i t. p.

Również dodatnie wyniki dają kolonje nadmorskie dla dzieci żółzowatych, oraz z wygojoną gruźlicą kostną.

Powyższe uwydatniło znaczenie lecznicze i profilaktyczne, t. j. zapobiegawcze, kolonij letnich.

W zakresie higieny spełniają one jeszcze rolę propagandową — dziecko przyuczane na kolonij do codziennego prawidłowego mycia się, do mycia rąk przed jedzeniem, czyszczenia zębów własną szczoteczką, sypiania przy otwartem oknie, nabiera tych nawyknień, stosuje je potem w domu.

Tym sposobem przeszczepia praktyczne zasady higieny na otoczenie domowe i przyczynia się do podniesienia poziomu kulturalno - higienicznego całej rodziny.

Należy jeszcze wspomnieć o półkolonjach. Nie mogą one, oczywiście, dać tego, co dają kolonje pełne, mogą jednak mieć pewne dodatnie znaczenie pod względem zdrowotnym i wychowawczym, o ile są odpowiednio i w dobrych warunkach prowa-

dzone. Półkolonje są to kolonje bez noclegu, wskutek tego pojemność ich jest wielokrotnie większa, zmontowanie i zainwentaryzowanie mniej wymaga nakładu, a koszt utrzymania dziecka niższy, głównie wskutek większej liczby dzieci w danej jednostce gospodarczej.

Niemożliwe jest w tym krótkim zarysie szczegółowe omawianie wszechstronnego wpływu kolonij na zdrowie fizyczne i moralne dzieci, różniczkowanie typów kolonij w stosunku do całej gamy potrzeb młodych organizmów, ich właściwości i wieku.

Nasuwa się jednak pytanie, czy zrozumienie potrzeby kolonij i rozwój ich u nas jest współmierny do ich olbrzymiego znaczenia.

Stanowczo nie, tak pod względem ilości kolonij, jak i ich jakości.

Operujemy względnie dużemi liczbami dzieci, wysyłanemi na kolonje i półkolonje, wydajemy na ten cel znaczne fundusze państwowe, samorządowe i prywatne. Znadto jest ta działalność jednak rozproszkowana, rozdrobiona, za dużo pochłania energii i środków w stosunku do wyników jakie daje.

Te same środki, mogłyby być z większą korzyścią dla dzieci wyzyskane, gdyby panowała mniejsza rozbieżność w pojmowaniu zasad i celów kolonij, mniejsza dowolność w sposobach prowadzenia, żywienia i t. d.

Ustalenie pewnego minimum wymagań dla kolonij, koniecznych do uzyskania pomyślnych wyników, ujednostajnienie sposobu prowadzenia kolonij jest kwestją palącą. Wymaga tego ekonomja grosza publicznego, oszczędzanie energii społecznej, a nadewszystko dobro i zdrowie dzieci.

Zadania te winien spełnić istniejący Związek Polskich Towarzystw Kolonij Letnich i Instytucyj kolonje organizujących.

W tym celu powstał on i te wytyczne mają być między innymi treścią jego działalności.

Jako pierwsze wydawnictwo Związku ukaże się niebawem Podręcznik dla organizatorów kolonij.

Do rozwinięcia jednak żywszej działalności Związku, konieczne jest większe zainteresowanie się nim poszczególnych organizacyj, współpraca ich i materialne poparcie, ograniczające się zresztą do skromnej składki rocznej.

Wanda Szumanówna.

Wychowanie dziecka i szczęście dziecka.

Wychowując dzieci, myślimy przedewszystkiem o tem, żeby je uczynić dobrymi, a tem samem zapewnić im szczęście na przyszłość.

Zapytajmy, czy nie lepiej zrobić je szczęśliwymi jako dziećmi, a przez to uczynić je dobrymi na przyszłość.

Dziecko łatwo uszczęśliwić, potrzeba na to głównie 2 warunków — 1) dziecko powinno być zdrowe, 2) dziecko powinno być zajęte.

Tylko w pierwszych miesiącach życia potrzeba dziecku możliwie dużo spokoju, ale i wśród tej jego bezczynności są chwile, w których dziecko uczy się patrzeć, uczy się poruszać sprawniej rączkami i nóżkami. Powinniśmy mu dać okazję ku temu, nie spowijać zbyt mocno i nie zostawiać za dnia w ciemnym pokoju.

Skoro dziecko tylko zacznie chwycić, nie lubi już pozostać bezczynne — chce mieć coś w ręce, dotykać, pukać, ustawiać — i wtedy się uśmiecha i wtedy gaworzy.

Jeżeli ono nie śpi ani usypia, a nie bawi się czemkolwiek, nie bada czegoś, wtedy jest smutne. I tak już będzie przez całe dzieciństwo i młodość — dziecko bez zajęcia jest nieszczęśliwe.

Brońmy zatem dziecka przed tem, żeby musiało siedzieć bez ruchu, przeciwnie dążmy, ażeby na zmianę i ciało i umysł dziecka były zajęte.

Nie chodzi tu o ciągłe zabawianie dziecka, tem mniej o ciągłą pracę. Nie chodzi też o drogie zabawki. Nieznaczne cząstki z bogactwa przedmiotów, które rozporządzają dorośli, odpadki od ich pracy, sznurek, kartonik, korek są najlep-

szemi zabawkami małych dzieci i nieodpowiednim materiałem do pracy dla starszych dzieci.

Dawajmy więc dzieciom ten materiał i pozwólmy im rozporządzać swoimi rzeczami. Dajmy dzieciom kącik na przechowanie swoich skarbów, choćby one nam się wydawały nic nie warte te ich kamyki, czy karteczki. Nie wyrzucajmy ich bez zgody dzieci, bo inaczej możemy ciężko skrzywdzić tych, których pragniemy uszczęśliwić. Opowiadała mi jedna osoba dorosła jak znenawidziła nauczycielkę za to, że wyrzuciła jej pudełko od zapałek. Były w nim ziemia z grobu jej matki i włosy ukochanej lalki.

Jeżeli nie chcemy lekceważyć szczęścia dziecka, nie wyśmiewajmy żadnego z jego zajęć, ani tej babki z piasku, ani jego zabawy w dorosłych, ani rozmowy z fikcyjną myszką i krasnoludkiem. Dajmy dziecku żyć w krainie fantazji, pobądźmy z nim tam niejedną chwilę, a nauczy się ono dzielić z nami dziś swe dziecinne zmartwienie — później swe zmaganie o lepsze ja.

Trudno pogodzić szczęście dziecka z pracą o chleb codzienny w tym samym ciasnym, ciemnym pokoiku, w którym znajduje się zarówno warsztat, jak mieszkanie i kuchnia, ale i w bardzo biednych warunkach spotykamy jasne twarzyczki dzieci, a wśród dzieci w jedwabiach i koronkach widzimy twarzyczki skrzywione, nieszczęśliwe. To słońce szczęścia promieniące na twarzyczce dziecka w ciasnej izdebce pochodzi z słońca miłości rodzinnej, z tego, że dziecko czuje się kochanem. Nieszczęście widniejące na twarzy dziecka chowanego w słońcu i w bogactwie pochodzi z egoistycznej miłości rodziców.

Nie chcą znieść płaczu dziecka, więc stale ustępują, a nie umieją wyczytać w jego twarzyczce, że czuje się i jest nieszczęśliwe. Albo też chcą rodzice mieć dziecko bezustannie czyste i układne, chcą je mieć od razu doskonałe i dają mu bezustannie rozkazy, nie dopuszczając, by ono sobie samo coś rozkazało, by też samo nad sobą popracowało. Przecież nie ten człowiek jest szczęśliwy, który jest dobry z musu, lecz ten, który jest takim z własnej woli.

Rodzice sądzą często, że skoro ich dzieci mają dostatek w domu i opiekę rodziców, są i muszą być szczęśliwe, bo mają wszystko, czego im potrzeba. Tymczasem dzieci ich cierpią, bo nie mają tego, czego najwięcej pragną, — towarzystwa innych

dzieci, ruchu wśród przyrody, cierpią skutkiem wiecznego traktowania ich jak dzieci wtedy, gdy wiele ich myśli wybiega do głębszych zagadnień na równi z myślami dorosłych, albo ponad ich myśli, jeżeli dorośli przeszli nad wiecznymi zagadnieniami do porządku dziennego.

Dzieci cierpią skutkiem łatwego posądzania ich o złą wolę, o kłamstwo. W Anglii opiera się wychowanie na zaufaniu do dzieci i słyszałam tam zdania ludzi doświadczonych, że im więcej zaufania dziecku okazujemy, tem bardziej stara się ono na nie zasłużyć. W Anglii widziałam też bardzo dużo dzieci i młodzieży promieniejących radością życia.

Jeżeli chcemy, żeby dzieci były szczęśliwe, dajmy im możliwość zaufania nam, wierzenia w naszą szczerość. Niema chyba wiele cięższych odkryć w dzieciństwie, jak to, że rodzice, że ci, którym bezwzględnie wierzyło, mówią nieprawdę.

Dajmy dziecku wiarę w dobro w ludziach, w sprawiedliwość; młodzież, a i dzieci żywo odczuwają niesprawiedliwości społeczne i tępotę wychowawców na te niesprawiedliwości.

Dajmy dzieciom wiarę w najwyższe dobro, wiarę w Boga prowadzącego duszę człowieka ku doskonaleniu się, wiarę w wyższe przeznaczenie życia. Jeżeli tej wiary w sobie nie żywimy, trudno nam będzie rozwinąć ją w dziecku i kto wie, czy znajdzie ono w sobie szczęście dążenia poza krańce tego świata.

Wskażmy dziecku główny cel życia i główne drogi, różni ludzie dochodzą do tego samego celu różnymi drogami. Pozwólmy dziecku nawet czasami zbłądzić, nie załamujmy rąk nad jego złością. Najdzielniejsi i najzaciejsi ludzie niezawsze byli najgrzeczniejszymi dziećmi.

Dajmy dziecku dobre warunki rozwoju fizycznego, umysłowego i moralnego i baczmy, czy ono jest szczęśliwe, a wtedy będziemy też wiedzieli, czy zaistniała w dziecku harmonja, ta harmonja duszy, o której mówi Pestalozzi, że gdzie ona zaistniała, można zostawić ze spokojem niektóre przesady, bo „znikną same jak cienie w świetle”.

Nie żądamy więc samej doskonałości od dziecka, i nie w taki sposób, żeby w niem szczęście zagłuszyć.

Niech nam to wystarczy, że ono pragnie dobra, wierzy w nie i idzie ku niemu.

J. Cz. B a b i c k i.

Czy śmiać się nauczą?

Tydzień Dziecka? — oczywiście w maju. Roześmiane, radosne buzie dziecięce harmonizują z białoróżowym kwieciami sadów, jasne oczęta z błękitem nieba majowego. Wiosna i dziecko — obraz pogodnej niezamąconej brudem życia radości.

W maju, w Tygodniu Dziecka, dziecko na pierwszym planie: ono najważniejsze — dorosły człowiek maleje.

Patrzy dorosły człowiek na Królewską Mość Dziecko w jego majowym państwie i nie poznaje codziennego Kopciuszka.

— To ten? Ten sam, co wczoraj jeszcze był nieznośny, nieposłuszny, brudny, dokuczliwy?

Królewicz ma na sobie słoneczny strój swobodnej dziecięcości, zamiast szarej szmaty codziennej udręki.

— Któreż dziecko prawdziwsze: wczorajsze, czy dzisiaj — z majowego tygodnia?

To dzisiaj, z „Tygodnia“. „Ważne“ jest, poczucie własnej wartości pozwala mu być sobą. Człowiek dorosły jest mniej ważny, i skromne poczucie własnej niższości pozwala mu dziecko zobaczyć. Raz w roku widzi „najplawdziwszą plawdę“, jak powiada Haluśka w cudnych „Pisklętach“ Rogoszówny.

Patrzy Człowiek, nie wtrąca się, nie przeszkadza..

Bosemi nożynami stojąc w płytkiej strudze, mała Józia zaczerpnęła zbyt wielką od wódki butlą mętnej wody i przegląda zdobycz pod słońce. Minka skupiona, poważna. Brewki zsunięte, zmarszczone czołko. Coś bada, pracuje.

— „Ja mam tsi, i tsi, i tsi, i jesce robak“ — woła radośnie do kogoś pod mostem.

Wylewa zawartość butli do strugi i czerpie na nowo. Bada, sprawdza, poznaje świat.

Człowiek pamięta, jak w kwietniu Józia z dwoma braciszkami bili do śmierci niemrawą żabę prętami wikliny. Buzie złe, roznamiętione... Uderzenia szybkie, zaciekle: o n e teraz biją, o n e — nie i c h ! Bo są silne, a żaba bezbronna. Teraz oni dorosli, a żaba — dziecko!

— Bij ją! Jeszcze się rusza. Bij! Już!

— Pats — ma biały bzusek.

Zbrodnia — tak. Za bicie, za udrękę, za pogębienie... I ta wódka z butli też winna...

Więc nie same światła. Są i cienie. Światła płyną z samego dzieciństwa, cienie z życia. Sączą się z pokoleń, z win i chorób ojców i dziadów... Wypełzają z najbliższego otoczenia, od starszych, od rodziców, od opiekunów. Rodzą się ze złej twarzy dorosłych, z pręta wiklinowego, z wódki... Przenikają z polityki, z prasy, z ulicy...

Dziecko nietylko się śmieje, ono płacze również. Ma swoje troski, kłopoty, zawiedzione ambicje, rozwiane marzenia i smutki. Ma ciężkie obowiązki, z których najcięższym jest podporządkowanie swoich praw, prawom mocnego, dorosłego człowieka.

Czasu jednak na przejmowanie się troskami mało. Nawal coraz nowych, coraz ciekawszych wrażeń nie pozwala smuć się długo. Przez okres krótkiego dzieciństwa musi przecież dziecko świat poznać, zawrzeć z nim kontrakt solidny na całe „dorosłe” życie.

A przedewszystkiem musi na całe życie nauczyć się śmiać radośnie. Śpieszy się też, aby pracowicie wyzyskać życie-bajkę, gdy wszystko dokoła przemawia głosem zrozumiałym i własną opowiada historję. Mówi lalka, konik, drzewa, kwiaty... Mówi struga, sprzęty, zwierzęta... Minie czas i djałog się skończy, zacznie się monolog: poznawanie siebie, a potem umowy z sobą, kompromisy.

Wtedy nie czas już uczyć się cieszyć, śmiać wesoło i uśmiechać pogodnie.

Ludzie źli, ludzie bez uśmiechu, ludzie zbrodniarze — to ci, co w dzieciństwie nie nauczyli się sztuki pogody i radości...

Józia z uśmiechem — bada żyjątką w mętnej wodzie strugi...

Józia bez uśmiechu — zabija prętem żabę bezbronną.

Dziecko uśmiecha się, bo ufa, bo je kochają, bo je pie-
szczą...

Są, które nie ufają, których nikt nie kocha, które pie-
szczo-ty nie znają: dzieci — *przedmiot opieki*... dzieci — *opuszczone*.

Z nikim nie dzielą swych smutków i radości, nie mają do
kogo się uśmiechać. Jest ich dużo. Rejestrowanych powyżej
50.000. A nierejestrowanych?

Żyją w zakładach opiekuńczych, w przytułkach noclego-
wych, w domach „dobrodziejów”, na ulicy...

Czy one śmiać się nauczą? Czy nie będą ludźmi bez
uśmiechu?

Może w majowym tygodniu rozbłyśnie uśmiech na ich twa-
rzychkach?

KRONIKA KRAJOWA

SPOSOBY PROPAGANDY HIGJENY NA WSI.

Wiemy jak trudno jest prowadzić propagandę opieki nad dzieckiem na wsi. Dużo jeszcze tam panuje przesada i nieufności do tego, co mówi lekarz, pielęgniarka, nauczyciel.

Jakkolwiek po całej Rzeczypospolitej ostatnimi czasy dużo urządza się pogadanek, odczytów, a nieraz i książka na temat opieki nad niemowlęciem dostanie się do głuchej wsi, to jednak skutki tej propagandy przeważnie są jeszcze minimalne. Zniechęca to pracowników społecznych. Niewątpliwie, najlepszą propagandą jest organizacja stacji opieki na wsi — nie zawsze jest to jednak możliwe przy naszych ograniczonych środkach, a dotarcie do szerokich mas nieoświeconych matek wiejskich pozostaje i nadal najważniejszym zadaniem opieki społecznej.

Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem podjął próbę dotarcia do tych mas z hasłami opieki nad dzieckiem zapomocą prostych, czasem dosadnych, a zrozumiałych dla najszerszych warstw, wierszyków. Cały szereg wierszyków, pióra p. Heleny Duninówny, które Komitet pragnie rozpowszechnić, zawarty jest w małej, 20 - groszowej broszurce. Przytaczamy tu niektóre z nich, jako wzory:

A umyję matuś synka, choćby przy niedzieli,
Bo się ludzie z całej wioski będą z niego śmieli,
Że jak wieprzka go hodujesz, co się w błocie nurza,
Zerdz u płota mu grzebieniem, kąpielą — kałuża.

A wyczesz mu choć raz jeden ten łeb rozczochrany,
Jeszcze mu się co załęże w tej czuprynie lnianej,
Na kołnierz mu wesz wypełźnie, ogromna jak cielę...
Jakże pójdzie do kościoła modlić się w niedzielę.

(myjcie i kąpcie wasze dzieci, dbajcie o czystość)

Oj cicha, cichutka
Wojciechowa chata —
Nie słysząc, że w izbie
Jest mała Agata.

Darła się od rana,
Przeszkadzała matce —
Cóż to na sen dała
Matula Agatce!

Wlała w buteleczkę
Wódki osłodzonej:
— Ssij sobie, aż zaśniesz,
Bąku zatracony —

Spokojnie się domem
Zająć może matka —
Zidjocieje zato
Od wódki Agatka.

(zgubność alkoholu dla dzieci)

Hanka kowalczanka — najmilsza z dziewczuszek,
Tylko czegoś blada, wciąż ją boli brzusek.
Chodziła matula pomiędzy sąsiady:
— Powiedzcie, co robić? nie żałujcie rady! —

Powiedziała na to Agata z pod lasu:
— Nie zwlekajcie ino, nie marnujcie czasu,
Idźcie, póki pora o radę, sąsiadko,
Do Stacji Opieki nad Dzieckiem i Matką.

(Zgłaszać się o radę do Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem)

Uwzięła się nasza Zośka (pół roku już ma)
Nie chce smoczka wziąć do gęby — taka jucha zła.
Wykrzywia się, parska, głową rzuca wstecz,
Jakby chciała rzec: zabierzcie, to paskudna rzecz.

Ma rację mała Zośka, choć to jeszcze skrzat,
Gdy matczyna pierś go karmi — wtedy pędrak rad.
Utuli się i uciszy, przylegnie jak trusia,
Zawieszona u matusi słodkiego cycusia.

(Najzdrowszem mlekiem dla dziecka jest mleko matki).

Splątały się wedle dróżki
Wojtusiowe krzywe nóżki,
Popłakuje w głos nieboże:
Z dziećmi bawić się nie może.

A czy wiecie, że Wojtusia
Ukrzywdziła tak matusia
Ta matusia, co go przecie
Ponad wszystko kocha w świecie!

Nie pytała się doktora —
 Teraz radzić już nie pora.
 Kulas - Wojtuś w dzieci rządzie
 Pośmiewiskiem zawsze będzie.

(Żeby dziecko miało proste nóżki).

A chociaż się w kolebusi mały Jasiak drze,
 Zapamiętaj to, matusiu: Kołysać go nie trza,
 Uchyl szybki, wpuść do izby świeżego powietrza,
 Kołysankę mu zaśpiewaj, uspokoi się.

Pochyla się kolebusia, małym ciałkiem wstrząsa,
 Coraz głośniej synus płacze, wciąż mocniej się dąsa.
 Niech go lepiej ukołysz, niech do snu ulula,
 Ta piosenka, co ją zcicha zanuci matula.

(Nie kołyszcie nigdy).

Poszedł do szkoły Jasiak — chłopaki z niego w śmiech,
 Nawet pan nauczyciel przygryza w śmiechu wąsa —
 Każdy się z niego śmieje, każdy się zeń natrząsa,
 Bo jąka się, sepleni, nie umie zliczyć trzech!

— A cóż to? nie uczyła matka jak mówić trza?
 Kluski masz chyba w gębie, bełkoczesz jak niemowa! —
 Jaśko płacze, ze wstydu za piec się w izbie chowa,
 I trzęsie się, i szlocha, i coraz głośniej łka.

Przecie mu do nauki serduszko aż się rwie,
 Księdzem chciał przecie zostać, na książce czytać ładnie.
 Cóż, kiej go matuś mówić nie nauczyła składnie
 I ponoć całe życie będzie już mówił źle.

(Żeby dziecko wyraźnie mówiło).

Zostawiłaś matuś dziecko w kolebeczce w izbie,
 Poszła gadać z sąsiadkami, usiadłszy na przyźbie,
 A dzieciak się aż zanosi, z krzyku aż sinieje —
 Nie wie matuś zagadana, co się w izbie dzieje.

Przemoczyły się do szcztętu Zosine pieluszki,
 Rozkopało się biedactwo, zziębły gołe nóżki —
 W izbie chłodno, dzieciak marznie. A biegnijże matko,
 Zamiast gadać po próznicy na przyźbie z sąsiadką!

(Zmieniajcie mokre pieluszki).

— A ta wasza mała Jaga
 To podobna do szparaga:
 Taka cienka, taka blada

I, choć spora, nic nie gada.
Cała radość dziecku —
Siedzieć na przypiecku,
A zabawa cała —
Patrzeć, osowiała.

— A za to kumów Januszek —
To istny świeży kwiatusek!
Czerwoniutkie ma buziaki,
Jak w ogródku krasne maki,
Jak ptaszek wesoło
Skacze sobie wkoło,
Śmieje się do słońca,
Szczebiocze bez końca!

— A czym to się dzieje,
Że Jaga cherleje?
— A jaka przyczyna,
Że zdrowy chłopczyna?
Zapytajcie matki,
Ciekawe sąsiadki!

— Śpij, syneczku, śpij mój mały,
Już gwiazdeczki niebo stroją —
Kotki będą kołysały
Kolebeczkę białą twoją.
A - a - a... a - a - a...
Szare — bure obydwą.

Śpij, syneczku, śpij nieboże,
Matka lula cię, jak może —
Kołysze cię w obie strony,
Czemu synuś wciąż skrzywiony?
Buja — buch... buja — buch...
Nie płacz, synku, przecieś zuch? —

Nie chcę, nie chcę gwiazdki z nieba!
Kołysać mnie nie potrzeba!
Niech odejdą Kizie obie —
Chcę spokojnie zasnąć sobie!
E — e — e... e — e — e...
Nie kołyszcie! Zasnąć chcę!

(Nie kołysać).

Ucieszyła się matusia,
Bo córusia
Trzy ząbki już ma,
Nie chorzała,
Nie płakała,

W nocy spała,
Gorączki nie miała...
Poszła do sąsiadki z dumą —
— A widzicie, moja kumo:
Zmieniałam pieluchy,
By dzieciak był suchy;
Byłam przy dziewczynie
O każdej godzinie;
Chodziłam z córeczką
Na ciepłe słońeczko;
Wykarmiłam piersią skrzata —
Ot, i jest zapłata!
Nie chorzała,
Nie płakała,
W nocy spała,
Gorączki nie miała,
Chociaż przecie — ząbkowała!
Jak perełki — trzy zębusie
Przybrały Jagusię.

(Łatwe ząbkowanie).

Pragnęlibyśmy zwrócić uwagę pracowników Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem, opiekunów społecznych, nauczycielstwa oraz wszystkich innych osób, którym sprawa opieki nad dzieckiem leży na sercu, że powodzenie tej próby uzależnione jest od ich ustosunkowania się do rozpoczętej akcji i możliwie jak najszerszego rozpowszechnienia broszurki.

Przytaczamy wszystkie hasła objęte w wierszykach:

1. Należy się starać, żeby dziecko miało proste nóżki.
2. Nie należy dziecka kołysać.
3. Trzeba uczyć dziecko wyraźnie mówić.
4. Należy zmieniać mokre pieluszki.
5. Nie trzeba dziecka kołysać.
6. Przez odpowiednią pielęgnację ułatwiać ząbkowanie.
7. Nie używać alkoholu, jako środka nasennego.
8. Uprzedzać chorobę higienicznym postępowaniem.
9. Nie radzić się bab, lecz lekarza.
10. Dbać o czystość dziecka.
11. Nie radzić się znachorów.
12. Zgubność alkoholu.
13. Znaczenie słońca.
14. Należy zapobiegać chorobom.
15. Znaczenie czystości i świeżego powietrza.
16. Nie trzeba zapychać dzieci chlebem, który niepotrzebnie rozpycha.
17. Zwracaj się do Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem.

18. Naczynia kuchenne powinny być czyste.
19. Zgłaszajcie się po porady do Stacji opieki.
20. Nie należy spać z dziećmi w jednym łóżku.
21. Zdrowie dziecka — to radość matki.
22. Najzdrowszym pokarmem dla niemowlęcia jest mleko matki.
23. Dzieci są blade, jeśli nie mają powietrza i słońca.
24. Myjcie dzieci i dbajcie o czystość.
25. Za zły wygląd dzieci odpowiedzialna jest matka.

Broszurkę tę można nabywać w Polskim Komitecie Opieki nad Dzieckiem nietylko w okresie „Tygodnia Dziecka“, ale i stale przez cały rok.

Sprawozdanie P. K. O. D. z akcji „Tygodnia Dziecka“ w 1929 r. na Zjazd Delegatów Wojewódzkich Komitetów dn. 5 kwietnia 1930 r.

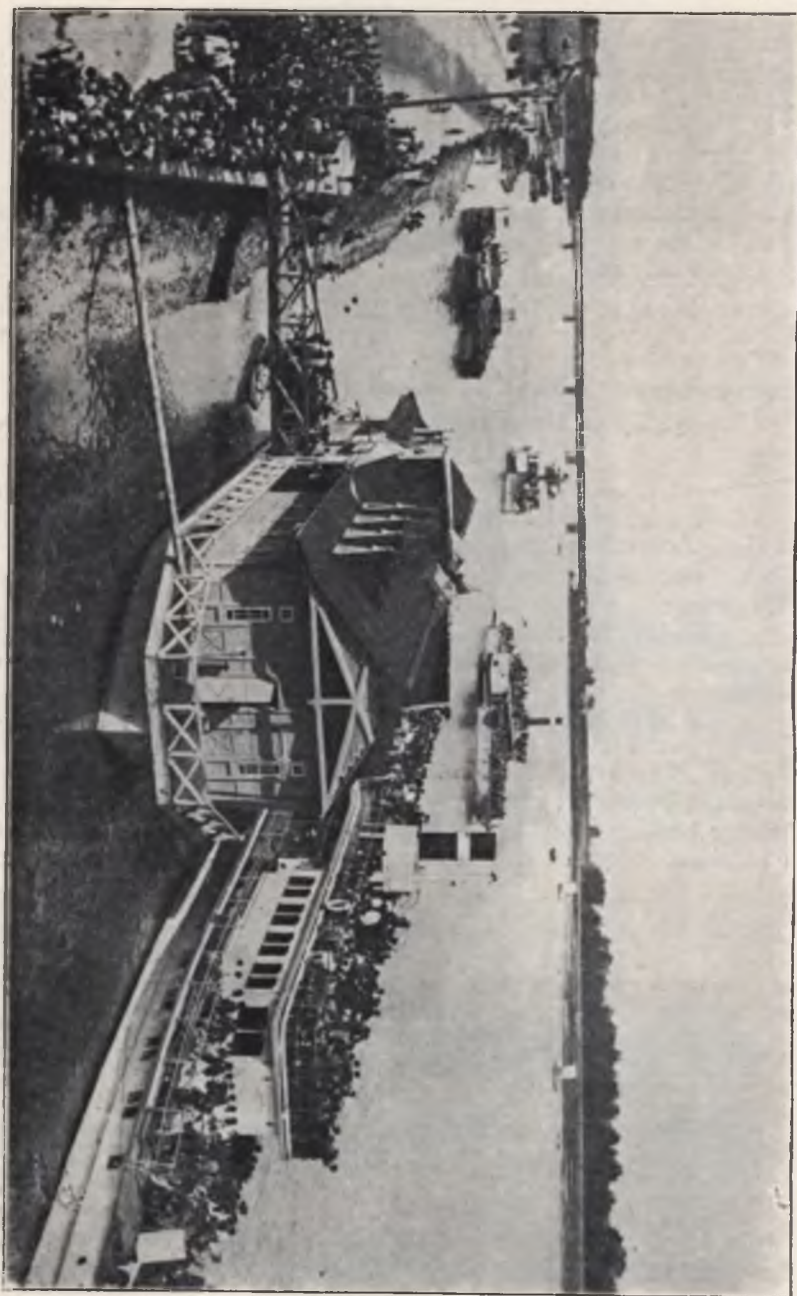
W roku 1929 „Tydzień Dziecka“ zorganizowały następujące województwa: białostockie, kieleckie, łódzkie, nowogródzkie, poleskie, poznańskie, warszawskie, wileńskie, wołyńskie oraz st. m. Warszawa.

Nie zorganizowały województwa: pomorskie, lubelskie, stanisławowskie, tarnopolskie, lwowskie; o krakowskiem nic nie wiemy.

Do dnia dzisiejszego sprawozdania z akcji nadesłały województwa: białostockie, nowogródzkie, poznańskie, warszawskie i st. m. Warszawa. Poleskie T-wo Kolonij Letnich, które organizowało „Tydzień Dziecka“ w woj. poleskim, nadesłało sprawozdanie bardzo ogólnikowe; prosiliśmy o szczegółowsze, obiecano nam, lecz dotąd nie dostarczono.



„Tydzień Dziecka“ w 1929 r.



„Tydzień Dziecka” w 1929 r.



„Tydzień Dziecka” w 1929 r.



„Tydzień Dziecka” w 1929 r.



„Tydzień Dziecka” w 1929 r.



„Tydzień Dziecka” w 1929 r.

Pol. Kom. Opieki nad Dzieckiem wszystkim Komitetem Wojewódzkim rozesał: afisze, hasła (5 gatunków), książeczki „Nasze odczyty” i „Opuszczone”. Rachunki za te druki (zwrot kosztów) pokryły województwa: kieleckie, nowogródzkie, poleckie i wołyńskie. Pozostały jeszcze winne: białostockie, łódzkie, poznańskie i wileńskie.

Musimy stwierdzić, że, jeżeli chodzi o sprawozdania, to pomimo kilkakrotnych próśb i przynagleń, napływają one niezmiernie powoli. Jako ilustracja, może służyć fakt, iż za rok 1928 brak nam dotąd sprawozdań z województw: białostockiego, łanopolskiego, pomorskiego (kasowego) i krakowskiego (uogólniającego działalność całego województwa). Uniemożliwia to Pol-



Warszawa. III Miejska Stacja Higieny Zapobiegawczej — Spokojna 15.
Wyjazd dzieci na spacer po Warszawie.

skiemu Komitetowi Opieki nad Dzieckiem danie władzom pełnego sprawozdania z przebiegu akcji w całej Rzeczypospolitej, utrudnia pracę społeczną, uniemożliwia zorientowanie się w potrzebach poszczególnych terenów oraz obmyślenie i przygotowanie odpowiedniej literatury propagandowej na następny „Tydzień Dziecka”.

Ze sprawozdań, nadesłanych przez Komitety województw: białostockiego, nowogródzkiego, warszawskiego oraz m. st. Warszawy wynika, że:

- 1) Akcja „Tygodnia Dziecka” na terenie Rzeczypospolitej zyskuje coraz większe zrozumienie i poparcie, bo zdołano sprawę dziecka zainteresować szeroki ogół ludności.
- 2) Komitety przeważnie główny nacisk kładą na stronę propagandową, uważając zbiórki tylko za dodatek.
- 3) Ograniczono „Tydzień” od 1-go do 3-ch dni, zależnie od miejscowości.
- 4) Dla uprzyjemnienia dzieciom „Święta Dziecka” przygotowano: kina, teatry, koncerty, „Święto pieśni”, pogadanki dla dziatwy szkolnej, przedstawienia amatorskie, zabawy, przejażdżki parogodzinne statkami, wycieczki zamiejskie kolejkami, rozgrywki sportowe, zwiedzanie ogrodu zoologicznego, defiladę dzieci, podarki, łakocie i t. p.
- 5) Dla dorosłych duży nacisk położono na odczyty i pogadanki, związane z wychowaniem dziecka (w poznańskim np. pogadanek wygłoszono około 500 plus 6 odczytów przez radio, w Warszawie zaś przygotowano 6 dużych zebrań, t. zw. Akademij, składających się z przemówień o znaczeniu „Tygodnia



Warszawa. I Miejska Stacja Higjeny Zapobiegawczej — Puławska 91
„Święto Dziecka”.

Dziecka" i Deklaracji Genewskiej, urozmaiconych częścią artystyczną: muzyka, śpiew, deklamacja oraz szereg mniejszych — same przemówienia — po szkołach powszechnych).

- 6) Poza drukami, wziętymi z P. K. O. D. (1460 broszurek) i 2000 egz. tygodnika „Świat, Dom i Szkoła”, Komitet Wojewódzki Warszawski wydrukował: 6.000 plakatów, 35.000 ulotek i 25.000 nalepek na okna. Komitet Wojewódzki Poznański wydał 2 odezwy w ilości 9.000 egz. i zakupił broszury w ilości 1,114 egz.
- 7) Jako skutki akcji propagandowej „Tygodnia Dziecka” stwierdzono zwiększoną frekwencję osób, korzystających z instytucji i zakładów opiekuńczo-wychowawczych.

Jeżeli chodzi o sprawę zużytkowania zysków z „Tygodnia Dziecka”, to przeznaczono je na:

- 1) budowę przytulisk dla matek i niemowląt (poznańskie),
- 2) na organizowanie kolonij letnich,
- 3) na poparcie prac kilku instytucji społecznych, opiekujących się dziećmi na danym terenie (Warszawa),
- 4) na roczne utrzymanie w zakładzie opiekuńczo-wychowawczym jednego dziecka-stypendysty „Tygodnia Dziecka” (Warszawa).



*Grupa dzieci na podwieczorku w Śniatynie.
„Tydzień Dziecka”.*

I N S T R U K C J A

dotycząca zadań, urządzenia i funkcjonowania Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem przy zakładach pracy.

ZADANIA.

1.

Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem przy zakładach pracy jest jedną z form ochrony macierzyństwa na drodze do realizacji art. 15 p. 2 ustawy z dnia 2.VII. 1924 r. Forma ta dotychczas nie posiada sankcji prawnej, gdyż jest dopiero przewidziana w projekcie nowelizacji ustawy.

Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem zostaje urządzona przy zakładzie pracy, który wskutek pewnych warunków, stwierdzonych przez Inspektora Pracy, nie może natychmiast uruchomić żłobka.

Stacja ta, aczkolwiek nie zwalnia fabryki z obowiązków urządzenia żłobka, gdyż nie realizuje najważniejszego zagadnienia w dziedzinie ochrony macierzyństwa, t. j. karmienia niemowląt piersią, stanowi bardzo ważną placówkę jako: 1) forma przejściowa, przygotowująca teren do założenia żłobka, 2) środek propagandy ochrony macierzyństwa, 3) akcja profilaktyki higienicznej i kulturalnej w środowisku domowym pracowników. W stosunku do wywiązania się z wymagań art. 15 p. 2 ustawy z dnia 2.VII. 1924 r. urządzenie Stacji przy zakładach pracy, nie mogących natychmiast uruchomić żłobka, świadczy o lojalności i dobrej woli danego zakładu w stosunku do obowiązującego ustawodawstwa.

2.

Zadaniem Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem jest stworzenie dzieciom pracownic, zatrudnionych w zakładzie, pozostawianym w domu w czasie pracy matki, warunków jaknajbardziej sprzyjających ich rozwojowi, otoczenia ich opieką i utrzymanie ścisłego kontaktu z matką, w celu uswiadomienia jej i pouczenia o higienie karmienia i racjonalnem wychowaniu niemowlęcia.

3.

Celem zaznajomienia matek z rodzajem opieki, roztaczanej nad ich dziećmi i zachęcenia matek do współpracy z pielęgniarką, konieczne jest przeprowadzenie umiędzej akcji propagandowej. Akcja ta polega głównie na wygłaszaniu pogadank przez pielęgniarki na zebraniach wszystkich matek, mających niemowlęta i dzieci w wieku przedszkolnym oraz matek, będących w ciąży, a pracujących w danej fabryce. Pogadanki z matkami winny w należytem świetle przedstawiać im dążenie Państwa do wychowania zdrowego dziecka oraz rolę lekarza i pielęgniarki i określić, na czym polegać ma współpraca matek z personelem Stacji.

4.

Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem winna przede wszystkim obejmować niemowlęta do 15 miesięcy (dzieci pracownic oraz pracowników, w szczególności wdowców, którzy nie mają dla dzieci odpowiedniej opieki w domu) i matki ciężarne; jest natomiast rzeczą wskazaną, ażeby opieka ta była również roztaczana nad dziećmi starszemi do 3, 4, 5, a nawet 7 lat, t. j. do chwili wstąpienia do szkoły powszechnej. Celem wypełnienia zadań, wskazanych w p. 2, Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem winna udzielać wszystkim niemowlętom do 15 miesięcy bezpłatnie wyprawek oraz dożywiania według przepisu lekarza; udzielanie dożywiania powinno być stosowane również do dzieci starszych ponad 15 miesięcy, w każdym razie do tych z pośród nich, dożywianie których lekarz będzie uważał za konieczne.

URZĄDZENIE.

1. Siedziba Stacji.

Stacja winna mieścić się przy zakładzie pracy lub w samym zakładzie pracy, jednakże w zupełnem odosobnieniu od pracy i posiadać oddzielne wejście.

2. Lokal Stacji.

Lokal Stacji powinien składać się z dwóch pokoiów i przedpokoju: w jednym z pokoiów winna być urządzona poczekalnia, w drugim — gabinet lekarski. Zależnie od wielkości pokoiów, część jednego lub drugiego (większego) winna być przeznaczona na kancelarję. Lokal powinien posiadać piec lub centralne ogrzewanie, ściany winny być pomalowane olejno na jasny kolor — podłoga wyłożona linoleum lub pomalowana olejno.

W mniejszych ośrodkach, nie posiadających kuchni mlecznych w pobliżu, Stacja winna posiadać prócz tego kuchnię mleczną w oddzielnym pokoju.

3. Poczekalnia.

Poczekalnia winna posiadać: 1) krzesła z drucianymi koszykami z tyłu, 2) ławę z przegrodami do rozbierania dzieci, 3) wieszak, 4) zegar, 5) umywalnię lub zlew, 6) spluwaczki (na wysokich nogach), 7) koszyk do papierów, 8) termometr ścienny, 9) plakaty propagandowe.

4. Gabinet lekarski.

Gabinet lekarski winien posiadać: 1) stolik lub biurko do pisania, 2) kosz do papierów, 3) do badania dzieci stół z materacem, pokryty płótnem gumowem, na które pod każde dziecko podkłada się arkusz świeżego papieru lub prześcieradło, 4) kilka (2—3) krzesła, 5) półki na druki, 6) wieszak, 7) termometr ścienny, 8) umywalnię, 9) naczynia z płynem dezynfekcyjnym, 10) kubek, 11) spluwaczkę, 12) w odpowiednim naczyniu szpatelki do gardła, 13) młoteczek, 14) stetoskop, 15) mały sterylizator, 16) szafkę na instrumenty i lekarstwa.

5. Kancelarja.

W części pokoju, przeznaczonego na kancelarję, winny znajdować się następujące przedmioty: 1) waga do ważenia dzieci, 2) przyrząd do mierzenia dzieci, 3) wanna dla dzieci, 4) stół do pisania z przyrządami i materiałami piśmiennymi, 5) segregatory do kart rejestracyjnych i innych druków, 6) 2—3 krzesła lub taborety, 7) szafa do przechowywania przedmiotów, wydawanych matkom (wyprawki dla niemowląt, smoczki, mydło, tran i t. p.) lub będących w użyciu Stacji (fartuchy dla lekarzy, pielęgniarek i służby, ścierki, ręczniki, termometry).

Wszystkie meble, znajdujące się w lokalu Stacji, winny być pomalowane olejno na biało.

6. Kuchnia mleczna.

Kuchnia mleczna winna posiadać: 1) piec kuchenny, względnie kuchenkę gazową, 2) stół kuchenny z szufladami, 3) szafkę o 3-ch półkach, 4) drabinkę do butelek, 5) aparat Soxleta wraz z przyrządami do przygotowywania mieszanek, 6) chłodzię, 7) naczynia aluminiowe do mleka, 8) wianienkę do mycia naczyń, 9) szczotki do mycia butelek, 10) dwa kubły, 11) ścierki do naczyń.

7. Personel Stacji.

Personel Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem przy zakładzie pracy stanowią: lekarz-pedjatra, pielęgniarka (ewentualnie pielęgniarki) i potrzebna ilość służby niższej (posługaczki). Pielęgniarka winna posiadać świadectwo z ukończenia specjalnych kursów pielęgnacji niemowląt oraz świadectwo z odbytej praktyki, co najmniej dwutygodniowej, w czynnych placówkach, powinna być zaangażowana przed zorganizowaniem Stacji i pracować przy jej urządzaniu. Pielęgniarkę angażuje się na 3-miesięczny okres próbny; jedna siła pielęgniarska jest wystarczająca na 30 dzieci (w tem nie wyżej 20-tu niemowląt), przy większych odległościach mieszkań robotniczych i w ośrodkach wiejskich, 1 pielęgniarka może się opiekować najwyżej 20-ma dziećmi.

FUNKCJONOWANIE.

1. Godziny otwarcia Stacji.

Stacja lotna jest czynna codziennie z wyjątkiem świąt przy wydawaniu mleka oraz 2 lub 3 razy w tygodniu po 2 godziny po południu w dniu przyjęć lekarza.

2. Lekarz.

Do obowiązków lekarza należy okresowe badanie dzieci, dawanie instrukcji pielęgniarki, kierowanie i nadzorowanie jej pracy w zakresie higieny, zdrowia i żywienia dzieci i matek ciężarnych, opieki domowej oraz propaganda ochrony macierzyństwa w drodze pogadań z matkami.

Przyjęcia lekarskie winny odbywać się w oznaczonych godzinach popołudniowych 2 lub 3 razy w tygodniu.

Opiece lekarskiej podlegają wszystkie dzieci zarejestrowane na Stacji; leczyciel lekarz może tylko choroby konstytucyjne i przewlekłe (krzywica, niedokrwistość, skaza wysiękowa i t. d.), choroby dróg pokarmowych, oddechowych oraz inne łżejsze i niezakaźne. Choroby zakaźne i inne choroby gorączkowe podlegają opiece lekarza Kasy Chorych.

Każde niemowlę powinno być badane w miarę potrzeby, a przynajmniej 2 razy na miesiąc, niemowlę poniżej 3-ch miesięcy wieku — co tydzień. Dzieci od 1—3 lat należy badać 1 raz na miesiąc, dzieci starsze — 1 raz na 2 miesiące. Lekarz obowiązany jest chociaż raz odwiedzić w domu każde dziecko, które znajduje się pod jego opieką.

Zadaniem opieki nad robotnicami ciężarnymi jest obserwacja ciąży do jej naturalnego rozwiązania, t. j. położu.

Przyjęcia kobiet ciężarnych polegają na: badaniu ogólnym (stan serca, płuc, nerek) i specjalnymi (wymiarы miednicy, ułożenie i stan płodu i t. p.), poczem lekarz udziela wskazówek, dotyczących ogólnej higieny ciąży; w wypadku skonstatowania zmian chorobowych, kieruje kobiety ciężarne do Kasy Chorych.

Pracownice ciężarne podlegają zbadaniu co 2 tygodnie i w miarę potrzeby w okresie poporodowym; po powrocie pracownicy do zakładu pracy, lekarz winien zwrócić specjalną uwagę na jej żywienie oraz na rodzaj jej pracy; w wypadkach, gdy praca kobiety przekracza jej siły lub szkodzi jej zdrowiu, powinien wpływać na kierownika zakładu, celem przeniesienia danej kobiety do innej pracy.

3. Pielęgniarka.

Pielęgniarka służbowa podlega lekarzowi, kierującemu jej pracą z ramienia zarządu zakładu pracy. Wszystkie sprawy, dotyczące prowadzenia Stacji, pielęgniarka przedstawia zarządowi zakładu za pośrednictwem lekarza.

Czynności pielęgniarki polegają na: 1) prowadzeniu wywiadów w domach robotnic, celem zarejestrowania dzieci, zorientowania się w ich warunkach mieszkaniowych — stanie zdrowia, oraz wyjaśnienia matkom, jakie korzyści przynosi dla zdrowia dzieci nalezienie do Stacji, 2) przygotowaniu dzieci do badań lekarskich (ważenie, kąpiel, mycie, rozbieranie), 3) informowaniu lekarza o stanie zdrowia dziecka, 4) dostarczaniu dzieciom i matkom przepisanych przez lekarza lekarstw lub środków dożywczych, 5) dostarczaniu dzieciom bielizny, 6) rejestracji dzieci, wypełnianiu kart odwiedzin domowych, sporządzaniu sprawozdań i wykazów stacyjnych, prowadzeniu kart indywidualnych dziecka, 7) dbałości o zachowanie wzorowego porządku i czystości w lokalu i odpowiedzialności za inwentarz, 8) prowadzeniu propagandy ochrony macierzyństwa wśród matek.

Pożądane jest, aby zarówno ze względu na sprawniejsze funkcjonowanie Stacji, jak i na oszczędzenie czasu pielęgniarki, zarząd zakładu pracy udzielił jej mieszkania przy zakładzie pracy — ewentualnie w pobliżu.

Pielęgniarka obowiązana jest przeprowadzić wywiady domowe normalnie u niemowląt: do 6 miesięcy — 2 razy tygodniowo, u dzieci do 15 mie-

sięcy — 1 raz w tygodniu, u dzieci od 15 mies. do 3 lat — 2 razy na miesiąc, u dzieci od 3 do 5 lat — 1 raz na miesiąc, u robotnic ciężarnych — 1 raz na miesiąc. Środki komunikacyjne w ośrodkach o większych odległościach mieszkań robotnic od zakładu pracy winien dostarczyć, ewentualnie opłacić pielęgniarcę zakład pracy.

W czasie wywiadu należy zwracać uwagę na: 1) rodzaj pracy matki w fabryce, 2) warunki mieszkaniowe, 3) stan higieniczny dziecka, 4) wykonywanie przez robotnice przepisów lekarskich, udzielonych w poradni, przyczem odbywa się pouczenie matek i otoczenia o wpływie higieny na zdrowie i życie człowieka.

Odwiedzając pracownicę ciężarną, pielęgniarka winna ponadto dopilnować, ażeby odbyła poród w odpowiednich warunkach, oraz roztoczyć opiekę nad matką i na okres poporodowy, objęty urlopem połogowym.

4. P o s ł u g a c z k a .

Posługaczka winna spełniać prace pomocnicze w Stacji i być obecną w czasie jej godzin funkcjonowania (t. j. w czasie, gdy jest obecna pielęgniarka i w czasie przyjęć lekarskich).

Poza tem obowiązana jest do gruntownego sprzątanía i opalania lokalu Stacji oraz do prania bielizny Stacji.

Posługaczka przy Stacjach, gdzie istnieje kuchnia mleczna, winna pod dozorem pielęgniarki spełniać wszelkie prace przy przygotowywaniu mieszanek. Jeśli praca w kuchni mlecznej prowadzona jest na większą skalę, zarząd fabryki, na przedstawienie lekarza, obowiązany jest zapewnić posługaczce dodatkową pomoc.

R E G U L A M I N P R A C Y

pielęgniarki Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem przy zakładzie pracy.

1.

Sprawowanie przez pielęgniarkę opieki lotnej w domach niemowląt winno trwać conajmniej 5 godz. dziennie. W dni przyjęć lekarskich pielęgniarka jest zajęta w dzień o 2 godziny mniej.

Przy istniejącej kuchni mlecznej dzień Stacji zaczyna się i kończy wcześniej.

Praca pielęgniarki winna trwać przez 8 godzin.

W razie potrzeby, potwierdzonej przez lekarza, pielęgniarka winna pracować poza normalnymi godzinami, otrzymując za to oddzielną dopłatę, zgodnie z ustawą o czasie pracy z dn. 8.XII. 1919 r.

2.

Godzina obiadowa w zakładzie jest przeznaczona na wydawanie matkom mleka i środków odżywczych dla dzieci. W Stacjach, przy których istnieje kuchnia mleczna — przygotowywanie mieszanek odbywa się niezwłocznie po otwarciu Stacji.

3.

Pielęgniarka winna dokonać w drodze wywiadów rejestracji wszystkich niemowląt do 15 miesięcy i starszych dzieci, zgodnie z p. 4 części 1-jej instrukcji.

Pierwszy rejestracyjny wywiad pielęgniarka obowiązana odbyć u wszystkich pracownic zakładu, celem wyjaśnienia rzeczywistej liczby dzieci.

4.

Wykaz pracownic, posiadających niemowlęta, ewentualnie drobne dzieci, a także wszystkich kobiet, zatrudnionych w zakładzie pracy oraz ich miejsc zamieszkania, obowiązany jest sporządzić i dać pielęgniarcę zarząd zakładu pracy.

5.

Pierwsza wizytacja odbyć się winna w obecności pracownicy, t. j. w tym czasie, gdy pracownica jest w domu, a więc w godzinach popołudniowych. (W tym celu w pierwszym okresie pracy pielęgniarka winna przełożyć sobie godziny wywiadów na czas popołudniowy).

Pielęgniarka może zażądać od matki wskazania, do którego z domowników może się zwracać o pomoc przy odwiedzinach podczas jej nieobecności.

6.

Następne wizytacje dzieci powinny być dokonywane w tym czasie, kiedy matka pracuje.

7.

W razie spostrzeżenia u niemowlęcia jakichkolwiek objawów ostrej choroby, należy matkę z dzieckiem skierować do lekarza Kasy Chorych.

8.

Podczas wizytacji pielęgniarka powinna nakładać fartuch i czepek.

9.

Matkom, których niemowlęta (w wieku do 15 miesięcy) pozostają pod opieką pielęgniarki, administracja fabryki winna wydać, za pośrednictwem Stacji, następujące przedmioty:

- 1) 6 pieluch flanelowych,
- 2) 6 pieluch z surówki,
- 3) 6 koszulek cienkich,
- 4) 6 koszulek flanelowych,
- 5) 1 kawałek ceraty,
- 6) 1 kołderkę flanelową,
- 7) 1 poduszkę z trawy i mały materac,
- 8) 3 prześcieradła,
- 9) 3 powłóczki białe,
- 10) 2 sukienki flanelowe dłuższe,
- 11) 2 ręczniki,
- 12) 2 mydłelniki,
- 13) 1 miednicę większą do kąpania dziecka,
- 14) 2 zawiązywacze do pieluch,
- 15) 6 śliniaczków,
- 16) 1 pudełko metalowe z talkiem.

Wyprawkę wydaje się wszystkim pracownikom, prócz sezonowych.

Wyprawka stanowi własność dziecka, może być użyta tylko dla dziecka, któremu zostanie wydana, i pozostaje pod kontrolą pielęgniarki.

10.

Wszystkie przedmioty oraz środki zaradcze i dezynfekcyjne pielęgniarka powinna mieć ze sobą w walizce, którą doręczy jej fabryka.

11.

Pielęgniarka winna przed każdorazową wizytacją lekarza przygotować spis dzieci, które według kolejności, czy też dla innych względów, powinny być zbadane przez lekarza i zawiadomić matki, aby przyniosły dzieci.

Bezpośrednio przed wizytacją pielęgniarka winna przygotować wszelkie informacyjne dane dla lekarza, być obecną przy badaniu i udzielać pomocy; po badaniu uporządkować wraz z posługaczką lokal Stacji.

12.

Pielęgniarka jest obowiązana jak najczęściej, przynajmniej raz na miesiąc, zorganizować pogadankę z matkami, posiadającymi niemowlęta, na temat opieki nad dzieckiem, niezależnie od pouczania matek w rozmowach indywidualnych przy każdej sposobności.

13.

Pielęgniarka obowiązana jest prowadzić dokładnie: 1) wykaz dzieci, objętych przez Stację, z podziałem na grupy wieku; 2) wykaz dzieci badanych przez lekarza; 3) karty indywidualne dzieci; 4) karty odwiedzin domowych.

14.

Co miesiąc pielęgniarka składa pisemne sprawozdanie z dokonanych czynności na ręce zarządu zakładu dla przesłania w odpisie do Inspekcji Pracy.

I N S T R U K C J A

dotycząca zadań, urzędzenia i funkcjonowania żłobków fabrycznych.

ZADANIA.

1.

Żłobek fabryczny, stosownie do art. 15 p. 2 ustawy z dnia 2. VII. 1924 r., winien być założony przy każdym zakładzie pracy, zatrudniającym ponad 100 kobiet.

Celem żłobka jest zapewnienie niemowlętom (do 15 miesięcy), których matki zatrudniane są w fabryce, opieki podczas pracy matki oraz naturalnego karmienia.

2.

Poza celami, określonymi w ustawie, żłobek winien być środkiem pedagogicznym w zakresie higieny, zdrowia oraz opieki nad niemowlętami, w stosunku do matek, zatrudnionych w fabryce, oraz winien roztaczać pewną opiekę nad matką, pracującą w zakresie rodzaju jej pracy oraz jej odżywiania się, t. j. w dziedzinach ściśle związanych ze zdrowiem niemowląt.

3.

Celem zaznajomienia matek z rodzajem opieki nad ich dziećmi i zachęcenia matek do współpracy z pielęgniarką, konieczne jest przeprowadzenie umiejętnej akcji propagandowej.

Najważniejszym czynnikiem propagandowym jest wzorowo prowadzony żłobek. Lekarz i kierowniczką winni, przez bezpośrednie rozmowy z matkami, lub w krótkich pogadankach pouczać umiejętnie o zasadach higieny i racjonalnego wychowania dziecka i roli społecznej żłobka; pożądane jest też zaznajamianie matek z dobrą literaturą popularną przedmiotu, zwłaszcza czasopismami.

URZĄDZENIE.

1.

Siedziba żłobka.

Żłobek winien mieścić się przy zakładzie pracy na terenie zakładu pracy lub w odległości, której przebycie nie wymaga czasu dłuższego ponad 6 minut ($\frac{1}{2}$ kilometra w jedną stronę). Zastrzeżenie to jest ściśle związane z przyznaniem przez ustawę z dnia 2.VII. 1924 r. prawem dla matek karmiących do korzystania z dwóch półgodzinnych przerw w pracy, w celu nakarmienia dziecka.

Jeżeli dwie fabryki, zatrudniające stosunkowo niewielką ilość kobiet, znajdują się w bliskości, to mogą urządzić wspólny żłobek z tem samem zastrzeżeniem, w odległości nie większej nad $\frac{1}{2}$ kilometra od każdej fabryki.

2.

Rozmiar żłobka.

Żłobek winien być obliczony na ilość miejsc w stosunku do liczby zatrudnionych kobiet. Przeciętnie na 100 zatrudnionych kobiet przewiduje

się 7-ro niemowląt; jeżeli w zakładzie są zatrudniane kobiety niezamężne, liczba ta spadnie do 3 na 100.

Jeśli chodzi o zakłady wielkie, zatrudniające ponad 500 i po kilka tysięcy kobiet, to rzeczą najbardziej wskazaną jest przeprowadzenie przez pielęgniarkę i delegację fabryczną wśród robotnic pewnego rodzaju ankiety, mającej na celu ustalenie ilości niemowląt, których matki są zatrudniane w fabryce, oraz ilości niemowląt, które mieszkają w odległości nie większej, niż 2—3 kilometry, t. j. w warunkach, umożliwiających przeniesienie dzieci do żłobka.

Na zasadzie otrzymanych cyfr można ustalić rozmiar żłobka, jaki ma być urządzony przy fabryce.

Należy zwrócić uwagę, iż żłobek w zasadzie nie powinien mieścić więcej, niż 45 dzieci, ze względu na okoliczność, że duże skupienia dzieci sprzyjają rozszerzaniu się chorób zakaźnych i są wogóle ze stanowiska higieny niepożądane. W fabrykach, w których okaże się ponad 50 niemowląt, pożądane jest urządzenie żłobka w ten sposób, aby przynajmniej sypialnie, pokoje przyjęć i pokoje kąpielowe miały osobne wejście i w razie potrzeby były całkowicie od siebie izolowane.

3.

Lokal żłobka.

Lokal na żłobek winien być skanalizowany, zaopatrzony w dobrą wodę, nie może znajdować się w bliskim sąsiedztwie śmietników, ustępów, obór, stajni i chlewów i winien posiadać dostateczne światło i słońce.

Jest rzeczą bardzo pożądaną, aby pokojeienne były umieszczone od strony południowej lub południowo-zachodniej, w żadnym zaś razie nie mogą być od północy.

Wymiary pokoju dziennego są przewidziane w rozporządzeniu wykonawczym Ministra Pracy z dnia 11.III. 1927 r. § 5-ty (3 metry kwadratowe powierzchni oraz conajmniej 2,8 mtr. wysokości na 1 dziecko) i muszą być ściśle przestrzegane; co do innych pokoiów w żłobku, to powinny być tej wielkości, ażeby czynności, do których są przeznaczone, mogły być wykonywane dogodnie.

Ważną rzeczą jest również, ze względu na fatygę matki, nie urządzać pomieszczenia na żłobek na wysokich piętrach.

Lokal żłobka powinien składać się z następujących ubikacji: 1) kancelarja w połączeniu z pokojem lekarskim, 2) przebieralnia, 3) pokój kąpielowy, 4) kuchenka do dożywiania, 5) pokój dzienny, 6) pokój do karmienia, 7) izolacja, 8) pralnia, 9) ubikacje klozetowe dla personelu.

Ewentualnie przy małym żłobku przebieralnia może być połączona z łazienką, izolacja może być urządzona przez ustawienie oszklonego boksa w kancelarji, zaś pralnia może być umieszczona w suterenie.

Pokoje winny być pomalowane olejno, podłogi pomalowane olejno, względnie wyłożone linoleum lub zafroterowane.

Jest rzeczą bardzo pożądaną, aby żłobek był urządzony w osobnym budynku — najlepiej na parterze i posiadał ogródek lub taras dla umożliwienia niemowlętom korzystania ze słońca i świeżego powietrza.

W razie niemożności urządzenia ogródka lub tarasu (w żłobkach, znajdujących się na piętrze), należy zainstalować w oknach specjalnego typu balkon i kratki okienne.

Przy budowie specjalnego domu na żłobek, należy w planie przewidzieć jedną lub dwie ubikacje na mieszkanie kierowniczkii oraz na przyszły dzieciniec, do którego skierowanoby niemowlęta po ukończeniu 15 miesięcy.

W mniejszych ośrodkach, nieposiadających miejskich stacyj i kuchen mlecznych w pobliżu, żłobek winien posiadać kuchnię mleczną w osobnym pokoju.

4.

Kancelaria.

Kancelaria łącznie z pokojem lekarskim winna zawierać następujące przedmioty: 1) 2 stoliki lub biurka do pisania (dla kierowniczk i lekarza), 2) do badania dzieci stół z materacem, pokryty płótnem gumowem, 3) szafa do bielizny żłobkowej, 4) kosz do papierów, 5) kilka krzeseł, 6) półki lub szafę na druki, 7) wieszak, 8) termometr ścienny, 9) umywalnię, 10) naczynie z płynem dezynfekcyjnym, 11) kubel, 12) spluwaczkę, 13) w odpowiednim naczyniu szpatelki do gardła, 14) młoteczek, 15) stetoskop, 16) mały sterylizator, 17) szafkę na instrumenty i lekarstwa.

5.

Przebieralnia.

Przebieralnia winna posiadać: 1) stoły z przegrodami i szafkami do umieszczenia domowych ubrań dzieci, 2) dla dzieci starszych — zagrodę (kojec), 3) szafę na garderobę personelu, 4) kubel na pieluszki, 5) spluwaczkę, 6) termometr ścienny, 7) kosz do papieru.

6.

Pokój kąpielowy.

Pokój kąpielowy winien zawierać: 1) wanienk i do kąpienia dzieci (na każde 10 dzieci jedna wanienska), 2) stoły z materacami pokrytymi ceratą i z dolną półką, 3) półki i kołki na ręczniki dla dzieci, 4) stolik na przybory kąpielowe, 5) kubel na pieluszki, 6) termometr ścienny.

7.

Kuchnia do dożywania.

W kuchni do dożywania winien być umieszczony piecyk gazowy lub piec kaflowy do przygotowywania dożywek dla dzieci; ponadto winna znajdować się szafka lub półka z rondelkami i naczyniami kuchennymi do gotowania oraz ścierki, waga szalkowa i lodownia pokojowa.

8.

Pokój do karmienia.

Pokój do karmienia winien posiadać: 1) ławkę z poręczami i podnóżkami dla matek, 2) umywalnię, 3) szafkę lub wieszak z fartuchami i czepkami, 4) stolik podręczny, 5) kosz na śmiecie, 6) spluwaczkę, 7) plakaty propagandowe.

9.

Izolacja.

Izolacja winna zawierać: 1) 2 łóżeczka z pościelą, 2) 2 stoliczki nocne, 3) umywalnię, 4) wieszak na fartuch, 5) kubel do pieluch, 6) termometr ścienny.

Na każde 40 dzieci winna być urządzona osobna izolacja.

10.

Pokój dzienny.

Pokój dzienny winien zawierać: 1) odpowiednią, stosownie do rozmiaru pokoju, ilość łóżeczek z pościelą (nie więcej, niż 12 w jednym pokoju), 2) stoliki nocne, 3) wagę do ważenia dzieci, 4) przyrząd do mierzenia, 5) stół do przewijania, 6) kubel do pieluch, 7) szafkę podręczną do lekarstw, 8) umywalnię, 9) wieszak, 10) kosz do śmieci, 11) krzesło, 12) termometr ścienny.

11.

Pralnia.

Dla żłobka winna być urządzona oddzielna pralnia z prasowalnią.

12.

Kuchnia mleczna.

Kuchnia mleczna winna posiadać: 1) piec kuchenny, względnie kuchenkę gazową, 2) stół kuchenny z szufladami, 3) szafkę o 3-ch półkach, 4) drabinkę do butelek, 5) aparat Soxleta wraz z przyrządami do przygotowania mieszanek, 6) chłodziąg, 7) naczynia aluminiowe do mleka, 8) wianienkę do mycia naczyń, 9) szczotki do mycia butelek, 10) kilka kubłów

Przy istnieniu kuchni mlecznej, kuchnia do dożywiania jest zbędna.

FUNKCJONOWANIE.

1.

Lekarz.

Żłobek winien pozostawać pod kierownictwem lekarza-pedjatri. Lekarz obowiązany jest odwiedzać żłobek 2 razy tygodniowo w godzinach oznaczonych i raz w tygodniu w godzinach dowolnych, opiekować się dziećmi w chorobach lekkich (niedomagania żołądkowo-jelitowe, lżejsze choroby dróg oddechowych) oraz konstytucyjnych (krzywica, niedokrwistość i t. d.), kierować dzieci chore do szpitali lub Kasy Chorych, udzielać instrukcyj kierownicze żłobka i nadzorować jej pracę w zakresie higieny, zdrowia i dożywiania dzieci i matek, a również prowadzić propagandę ochrony macierzyństwa w drodze pogadań z matkami.

Przypadki chorób ciężkich i zakaźnych zostają skierowane do Kasy Chorych.

Poza tem lekarz przepisuje mieszanki i odpowiednie pożywienie dla dzieci, udziela porady w stanach chorobowych dzieci i opiekuje się matkami ciężarnymi.

Każde dziecko winno być badane w miarę potrzeby i zależnie od wieku, od 1 razu do 8 razy na miesiąc.

Zadaniem opieki nad pracownicami ciężarnymi jest obserwacja ciąży do jej naturalnego rozwiązania, t. j. do położu. Jest wskazane systematyczne skierowywanie matek do specjalistów Kasy Chorych lub Stacji Opieki nad Matką ciężarną.

W okresie poporodowym, po powrocie pracownicy do zakładu pracy, lekarz winien zwrócić specjalną uwagę na jej odżywianie oraz na rodzaj jej pracy i w drodze porozumienia z zarządem zakładu winien wpłynąć na zatrudnianie jej przy robotach lżejszych, nie wpływających szkodliwie na zdrowie. W tym celu jest rzeczą wskazaną, by lekarz badał warunki pracy matek drogą wizytacyj.

2.

Kierowniczką

Kierowniczką winna posiadać co najmniej średnie wykształcenie, świadectwo z ukończenia kursów specjalnych pielęgnowania niemowląt, świadectwo z odbytej praktyki w czynnych placówkach ochrony macierzyństwa pracownicy oraz być przygotowaną społecznie do pełnienia swych obowiązków.

Kierowniczką zostaje zaangażowana na 3-miesięczny okres próbny.

Całkowita opieka nad dzieckiem, kierownictwo gospodarcze, stan sanitarny oraz higiena żłobka należy do kierowniczkii, która czuwa nad całością życia żłobka, stosując się ściśle do wskazań lekarza.

Kierowniczką żłobka w zakresie spraw fachowych podlega lekarzowi, w zakresie zaś spraw administracyjnych i gospodarczych — zarządowi fabryki.

Wszystkie sprawy, dotyczące dalszych inwestycji i gospodarki w żłobku, lub też sprawy, związane z uzależnieniem pracy matek od dziecka, kierowniczką przedstawia dyrekcji, po porozumieniu się z lekarzem.

Czynności kierowniczkii polegają na: 1) kierowaniu pracami pielęgniarek i personelu pomocniczego żłobka zarówno w zakresie pracy w żłobku,

jak i odwiedzin domowych, t. j. a) książki głównej, b) książki rejestracyjnej, c) książki dziennej personelu, d) książki izolacyjnej, e) teczki sprawozdań, f) książki inwentarzowej, g) kart indywidualnych dziennych, h) kart wykresowych rozwoju dziecka, i) kart odwiedzin domowych, k) książki odwiedzających; 2) prowadzeniu biurowości żłobka; 3) sporządzaniu miesięcznych sprawozdań z działalności żłobka i wysyłaniu między 1—5 każdego miesiąca na ręce kierownictwa fabryki; 4) informowaniu lekarza o stanie zdrowia dzieci i wszystkich zdarzeniach, jakie zaszły w żłobku; 5) czuwaniu nad dostarczeniem dzieciom i matkom przepisanych przez lekarza środków dożywczych i pożywienia; 6) czuwaniu nad ogólną czystością i higieną w żłobku i odpowiedzialności za inwentarz żłobka; 7) prowadzeniu propagandy ochrony macierzyństwa wśród matek.

Pożądane jest, aby zarówno ze względu na sprawniejsze funkcjonowanie żłobka, jak i na oszczędzenie czasu, zarząd zakładu pracy udzielił kierownicze mieszkania przy zakładzie pracy, ewentualnie w pobliżu.

3.

Pielęgniarka.

Na każde 10 niemowląt w żłobku konieczna jest jedna siła pielęgniarska oprócz kierowniczkii. Pielęgniarka winna mieć ukończone specjalne kursy pielęgnowania niemowląt i posiadać świadectwa z odbytej praktyki w czynnych placówkach ochrony macierzyństwa pracownicy oraz winna posiadać przygotowanie społeczne do pełnienia swych obowiązków.

Pielęgniarkę angażuje się na 3-miesięczny okres próbny. Pielęgniarka służbowo podlega bezpośrednio kierowniczce żłobka, kierującej jej pracą z ramienia lekarza i zarządu fabryki.

Czynności pielęgniarki polegają na: 1) codziennem przyjmowaniu niemowląt, 2) kąpaniu ich i przebieraniu, 3) pielęgnowaniu podczas pobytu w żłobku, 4) dożywianiu według wskazówek kierowniczkii, 5) przeprowadzaniu wywiadów domowych.

Pielęgniarka winna nadto zastępować kierowniczkę w czasie jej nieobecności. Przy istniejącej kuchni mlecznej pielęgniarka, na polecenie kierowniczkii, dozoruje funkcjonowanie tej kuchni.

4.

Posługaczka i praczka.

Posługaczka żłobka winna wykonywać wszelkie prace, wchodzące w zakres utrzymania porządku w żłobku, opalanie oraz wszelkie czynności pomocnicze przy przygotowywaniu dożywiania dla niemowląt, a także czynności pomocnicze przy ewentualnej kuchni mlecznej.

Praczką winna prac i prasować bieliznę żłobkową.

Posługaczka winna nosić fartuch jasny (nie biały) i chusteczkę odmienną od pielęgniarki.

5.

Kuchnia mleczna.

Kuchnia mleczna ma za zadanie dostarczanie dobrego pożywienia niemowlętom, dla których pokarm matki przez lekarza został uznany za niewystarczający oraz tym, których matki nie są w możności same karmić.

Mieszanki (codziennie świeże) są rozlewane do butelek na porcje i sterylizowane.

Pielęgniarka winna stosować mieszanki mleczne według przepisów lekarza na ściśle określony czas, poczem, po zbadaniu dziecka, lekarz podaje nowy przepis lub prolonguje poprzedni.

KRONIKA ZAGRANICZNA

Ankieta międzynarodowa w sprawie służby pomocniczej przy sądach dla nieletnich.

Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom w Genewie za pośrednictwem swego czasopisma *Revue Internationale de l'Enfant* przeprowadził wśród wszystkich swoich korespondentów i członków ankietę na temat służby pomocniczej przy sądach dla nieletnich. Otrzymany materiał opracowany został przez p. Vajkai, wice-przewodn. Związku, a przeznaczony dla przedstawienia Komitetowi Opieki nad Dzieckiem przy Lidze Narodów.

Ankieta została zainicjowana w związku z pracami na tenże sam temat, rozpoczętymi w kwietniu 1928 r. przez Komitet Doradczy L. N. (sekcja opieki nad dzieckiem i młodzieżą). Związek, chcąc dopomóc w zebraniu odpowiednich materiałów, zaprosił wielu rzeczoznawców do wypowiedzenia się o systemach, stosowanych w poszczególnych krajach. Niestety, ankieta ta nie dała w zupełności takich wyników, jakich się spodziewano: z niektórych krajów nie można było otrzymać na czas artykułów, aby móc je pomieścić w ogólnym zbiorze, inne kraje nie mogły ich nadesłać, gdyż odpowiednie nowe prawodawstwo było właśnie w opracowaniu, lub wprowadzone było tak niedawno, że nie można było jeszcze sądzić z jego wyników o jego zaletach praktycznych (np. Włochy, Grecja, Rumunja). Czasem też miały miejsce nieporozumienia na temat samej treści ankiety i niektórzy nadsyłali dane, dotyczące kompetencji i procedury sądów dla nieletnich, pomijając kwestję służby pomocniczej. Tem niemniej, posiadany materiał daje bardzo wiele, tak pod względem zobrazowania stanu istniejącego, jak i całego szeregu nowych projektów i propozycji zmian.

Wartość ankiety jest duża, gdyż umożliwiła ona specjalistom zapoznanie się z tym problemem w innych krajach. I można wyciągnąć wniosek, że pomimo znacznych różnic w poszczególnych państwach, pewne zasady, uznane przez większość państw, jako konieczne, mogą być zalecane wszędzie, jako słuszne.

Udział w ankiecie brali:

Norwegja: pastor Ingwald B. Carlsen (sekretarz generalny Misji Norweskiej Opieki nad włóczęgami i Prezes Stowarzyszenia Norweskiego Opieki nad dzieckiem). Artykuł: Opieka nad dzieckiem w Norwegji.

Danja: E. Hvidberg (Prezes Rady Opiekuńczej w Kopenhadze). Artykuł: Młody przestępca przed sądem.

Czechosłowacja: pani M. Jusova (radca Ministerstwa Opieki Społecznej w Pradze). Artykuł: O reformie prawa karnego dla młodzieży w Czechosłowacji.

Francja: pani Olga Spitzer (sekretarz generalny służby społecznej dla dzieci moralnie zaniedbanych w Paryżu). Artykuł: Sądy dla nieletnich we Francji.

Anglja: H. Matthews (Członek Stowarzyszenia Ratowania Dzieci, Stopney). Artykuł: Sądy dla nieletnich i zapobieganie przestępczości młodzieży.

Niemcy: Elsa v. Liszt (Kierowniczka Służby społecznej przy sądzie dla nieletnich w Berlinie). Artykuł: Zagadnienie pracy sądów dla nieletnich w Niemczech.

Belgja: I. Maus (Dyrektor Naczelny Biura Opieki nad dzieckiem w Brukselli). Artykuł: Dziecko wobec niebezpieczeństwa moralnego i sądy dla nieletnich.

Węgry: Dr. P. Nemeth (Prezes sądu dla nieletnich, Budapeszt). Dzieci wobec niebezpieczeństwa moralnego.

Holandja: C. H. Honing (Dyrektor Naczelny Stowarzyszenia Pomocy dla Bezdomnych, Amsterdam). Artykuł: Opieka nad dzieckiem a prawo.

Polska: Dr. Marja Grzegorzewska (Dyrektorka Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej, Warszawa). Artykuł: Opieka nad dzieckiem moralnie zaniedbanem w Polsce.

Szwecja: Bieger Loefving (Prezes Rady Opieki nad Dzieckiem, Stockholm). Artykuł: Rada Opieki nad Dzieckiem w Stockholmie i jej działalność.

Austrja: August Aichhorn (Kierownik Sekcji Biura Opieki nad Młodzieżą w Wiedniu). Artykuł: Czy sądy dla nieletnich rozwiązują zagadnienie.

Stany Zjednoczone Ameryki: Thomas D. Eliot (Profesor socjologii Uniwersytetu Waszyngtońskiego). Artykuły: 1) Sądy dla nieletnich w Ameryce, 2) Zastąpienie środków prawnych przez reedukację społeczną.

Nowa Zelandja: Miss Phoebe Myers B. A. (b. prezeska Stowarzyszenia Nauczycielek w Now. Zelandji i członek Rady Naczelnej Wychowania). Artykuł: Sądy dla nieletnich w Nowej Zelandji.

Kończy się praca ogólnem zestawieniem, z którego podajemy wyciągi.

Artykuły różnych autorów zawierają różnorodne koncepcje. W Norwegji instytucja społeczna „Vergeraad”, albo Rada Opiekuńcza, rozciąga całkowitą opiekę nad młodymi przestęp-

cami, bierze na siebie wszystkie obowiązki i odpowiedzialność, która w innych krajach należy do instancji sądowych. Na Węgrzech autor chciałby, aby zabezpieczenie młodego delikwenta, tak jak i całe dzieło reedukacji, zostało powierzone sędziemu dla nieletnich. Całkowicie odmienną jest koncepcja autora amerykańskiego, który znów chciałby ograniczyć rolę sędziego do czynności specjalnie prawnych, a czynności o charakterze socjalnym, administracyjnym czy wychowawczym oddać w ręce czynników wychowawczo-społecznych. Odrębność tej trzeciej propozycji polega na tem, że żąda ona, aby wszystkie dzieci, zarówno przestępne, jak i nieprzestępne, oddane były pod nadzór departamentu wychowania publicznego. Tak jest na Nowej Zelandji, gdzie nawet sądy dla nieletnich podlegają sekcji opieki nad dzieckiem Departamentu Wychowania Publicznego.

Te 3 różnorodne koncepcje nie mogą jednak być uważane jako 3 końcowe etapy 3 różnych kierunków. Można je bowiem uważać za 3 punkty linii krzywej, prawie tworzącej koło, gdyż odległość zasady „Vergeraad” od zasad Biura Wychowania Społecznego nie jest duża. W tych obu przypadkach różnica nie leży w ułożeniu stosunku do przestępcy, który jednakowo uważany jest za nieodpowiedzialnego z punktu widzenia prawnego, — różnica leży raczej w organizacji instytucji, opiekującej się dzieckiem i przygotowaniu jej członków do pracy. Osoby kompetentne, choć bez specjalnego przygotowania, biorą udział w pracach „Vergeraad”, podczas gdy specjaliści są zapraszani przez Biuro Wychowania Społecznego.

Autorzy różnią się właściwie tylko w wyborze organizmu, który powinien działać. Ich stosunek do zagadnienia jest jednakowy, a metody bardzo podobne.

Następnie wszyscy uczestnicy ankiety przyznają, że przestępczość młodocianych nie jest tylko zagadnieniem prawnym, ale także i pedagogicznym i w dużej mierze zależnym od stosunków społecznych. Uznają oni, że młody przestępca potrzebuje wychowania w środowisku, w któremby panowały inne stosunki. Niektórzy jednak twierdzą, że powtórne wychowanie może odbywać się bez zerwania z przeszłością i przy pozostawieniu *dziecka* w rodzinie, podczas gdy *przestępca* należy do Sprawiedliwości.

Inni chcą, aby instytucje, którym powierza się opiekę nad dzieckiem, miały charakter czysto wychowawczy; autor austriacki np. podziela ten pogląd, podczas gdy holenderski pochwała przepisy prawa swego kraju, które przewidują, że sędzia musi być prawnikiem. Temniemniej, obaj autorzy jednakowo piętnują fakt, że w obecnem prawodawstwie dla dzieci dużo jeszcze jest z przepisów, obowiązujących dorosłych, i obaj domagają się specjalnego kodeksu dla młodzieży, odrębnego od kodeksu ogólnego.

Powtórne wychowanie dziecka w jego środowisku natural-

nem, t. j. w rodzinie, jest uznane przez wszystkich za kwestję zasadniczą. Z tego też punktu widzenia przedstawiciele Anglii, Niemiec, Polski, Belgji, Francji kładą nacisk na znaczną rolę opiekuna społecznego.

Pozatem liczni autorzy wyrażają życzenie, aby problemy rodzinne, które wymagają rozwiązania prawnego, a które mają duże znaczenie dla dzieci, były dyskutowane przed sądem dla nieletnich, albo innych organów sądowych, egzystujących w celu roztaczania opieki nad dzieckiem. Chodzi przede wszystkim o wypadki utraty prawa władzy rodzicielskiej, rozwody oraz procesy o zapłacenie alimentów.

Autorzy węgierski i amerykański chcieliby nawet, aby sądy dla nieletnich przekształciły się w sądy rodzinne (rodzinne).

Organizacje specjalne dla opieki nad młodocianymi przestępcami, opisane już jako egzystujące w Niemczech, Belgji, Danji, Francji, Węgrzech, Norwegii, Nowej Zelandji, Holandji, Szwecji, Czechosłowacji, są pod nadzorem Ministerstwa Sprawiedliwości, Oświecenia Publicznego lub też Opieki Społecznej. Stosunki tych organizacji do sądów dla nieletnich nie są jednakowe: niektóre podlegają władzy sądowniczej, gdzieindziej tylko z nią współpracują. Wszystkie mają charakter urzędowy, jakkolwiek pracuje też dużo osób dobrej woli.

Ogólne jest także życzenie, aby każda osoba, mająca do czynienia z młodocianymi przestępcami, miała specjalne przygotowanie społeczne i psycho-pedagogiczne; stosuje się to zarówno do sędziów, jak również i opiekunów oficjalnych i honorowych. Autorzy węgierski, francuski, niemiecki kładą również nacisk na znaczenie specjalnych studjów dla sędziów prawników. Autor holenderski, choć o tem nie wspomina, ale zaleca, aby mianowano sędziami dla nieletnich ludzi, posiadających zdolności wychowawcze. Autor polski zaleca zaś, aby wychowawca uczestniczył w sądach dla nieletnich bądź w charakterze sędziego, bądź asesora.

Wszyscy autorzy zgodnie zalecają stosowanie akcji prewencyjnej, jako cel realny wszystkich wysiłków. Rola szkoły powszechnej w tym zakresie jest ujęta na różne sposoby — praca społeczna podkreślona przez autora angielskiego — służba lekarsko-psychologiczna przez węgierskiego — rozrywki i współpraca z rodzicami, omawiane przez autora polskiego.

Duże znaczenie w dziedzinie zapobiegania jest przypisywane także istnieniu różnych ugrupowań młodzieży i organizacjom rozrywkowym. To jest przede wszystkim uderzające w Polsce, Anglii i Niemczech.

Prawie wszystkie artykuły oceniają, że młodzi przestępcy mogą być poddawani badaniom psychologicznym i psychiatrycznym i mogą być ewentualnie kierowani do domów obserwacyjnych na polecenie przydzielonych do sądów laboratorjów i sekcji specjalnych.

Autor szwedzki zachwala poradnie, udzielające rodzicom i wszystkim, którzy mają do czynienia z tymi problemami, wskazówek.

Artykuły austriacki i amerykański zawierają prawie identyczne propozycje. Rada Wychowania w Austrii i Biuro Wychowania Społecznego w Stanach Zjednoczonych różnią się tylko tym, że w Ameryce sędzia jest wyłączony z tego organizmu, podczas gdy w Austrii jest jego członkiem. Obaj autorzy tem niemniej zalecają, że w tych organizacjach konieczna jest współpraca specjalistów, co w pierwszym rzędzie stosuje się do akcji zapobiegawczej, tak jak i kwestji poprawy przestępczości. Tylko w tych wypadkach, gdyby instytucje te nie mogły pracować z powodzeniem, sprawy będą kierowane do władz sądowych.

Można streścić rezultaty naszej ankiety w sposób następujący: Dziecko przestępne stanowi nietylko zagadnienie prawne, ale i wychowawcze, uzależnione przeważnie od przyczyn natury socjalnej. Będzie wychowywane powtórnie, o ile to jest możliwe, w swej rodzinie, pod opieką wykwalifikowanych opiekunów społecznych, pod nadzorem psycho-pedagogów.

Najwięcej znaczenia, jako środki zapobiegawcze, mają:

- 1) służba społeczna i lekarsko-psychologiczna, pozostająca w kontakcie ze szkołą powszechną;
- 2) organizacje młodzieży, dostarczające jej zdrowych rozrywek;
- 3) poradnie psycho-pedagogiczne (laboratorja, kliniki).

Wytyczne współpracy instytucji ubezpieczeń społecznych z instytucjami społeczno-higienicznymi nad matką i dzieckiem w Czechosłowacji.

Centralny Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Czechosłowacji ogłosił linje wytyczne współpracy z dziedziny zagadnień społeczno-higienicznych, narazie ograniczając się do opieki nad niemowlętami, dziećmi do 6 roku życia i ciężarnymi kobietami. Zasady, przesłane do wszystkich kas i zakładów ubezpieczeń, dzielą się na trzy części: I — Zasady i cele, II — Organizacja, III — Realizacja. Organizacja współpracy w powyższem rozporządzeniu ujęta zostaje w sposób następujący: jedność całej akcji w dziedzinie poradni i utworzenie dla każdego działu odrębnej sekcji. Nadto oświadcza Zakład Centralny Ubezpieczeń Społecznych, że dążyć będzie, by wszystkie inwestycje i koszty administracyjne były pokryte z funduszków publicznych. Poradnie mają być utworzone we wszystkich okręgach sanitarnych, a w pierwszym względzie należy je zorganizować w okręgach prze-

mysłowych, w których umieralność niemowląt jest wielka. Z akcją zakładania poradni należy połączyć akcję pomocniczą, jak wypożyczanie wyprawy dla noworodka i położnicy, pomoc w prowadzeniu gospodarstwa położnicy w czasie jej choroby i t. p. Rozporządzenie wylicza w dalszym ciągu wskazówki praktyczne, celem realizacji tej współpracy w akcji profilaktycznej.

Widzimy zatem, że zagadnienie zapobiegania chorobom zostało już realnie ujęte w instytucjach ubezpieczeń społecznych Czechosłowacji, ale należy zaznaczyć, że tam wprowadzono już ubezpieczenie długoterminowe od inwalidztwa i starości, i fundusze na ten cel głównie czerpane będą z tego źródła. Zaznaczyć musimy zarazem z zadowoleniem, że tezy akcji zapobiegawczej, opracowane przez Ogólno - Państwowy Związek, zostały znacznie szerzej ujęte.

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ.

Szkoła specjalna.

Tom VI. Nr. 1 1929/30 r.

Dr. Wł. Sterling. Dziecko umysłowo upośledzone.

Wielokrotnie już sprawa dzieci umysłowo upośledzonych była w różnych pismach poruszana. Domagano się założenia szkół specjalnych dla tych dzieci, aby umożliwić im życie, a społeczeństwu zdjąć ciężki balast. Obecnie myśl ta już zupełnie dojrzała, co widać z pracy dr. Sterlinga. Jest ona bodaj najlepsza, najobszerniejsza w tej dziedzinie i wykazuje stan dzieci umysłowo upośledzonych we wszystkich częściach świata.

Uzasadnianie przez autora konieczności zaopiekowania się dziećmi upośledzonymi nie będziemy tu podawać, gdyż dawniej już przy wielu okazjach sprawa ta była poruszana. Podamy tylko, że liczba dzieci umysłowo upośledzonych w Europie wynosi jedno na 150 ludzi zdrowych. Dla tej to właśnie ogromnej liczby dzieci, najbardziej przez los skrzywdzonych, myśl twórcza winna wypracować metody wychowania i nauczania oraz warunki egzystencji, któreby zamiast, jak dawniej życia pasorzytniczego — umożliwiły im stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Racjonalna opieka nad dzieckiem nienormalnym jest zdobyczą czasów stosunkowo niedawnych, gdyż dopiero ostatnie dziesięciolecia opracowały technikę i metody oddziaływania na dzieci anormalne. Całokształt metod tych składa się na nowoczesną wiedzę praktyczną, która nosi nazwę pedagogiki leczniczej.

Całkowita pedagogika lecznicza ogarnia trzy odrębne dziedziny. Jedna z nich zajmuje się defektami zmysłów najważniejszych dla życia ludzkiego: jest to wychowanie i kształcenie głuchoniemych i ociemniałych. Druga dziedzina opiekuje się specjalnie ułomnościami fizycznymi, a więc dziećmi dotkniętymi rozmaitymi postaciami kalectwa. Wreszcie dziedzina trzecia — najobszerniejsza ze wszystkich — zajmuje się zaburzeniami psychicznymi dziecka, w pierwszej zaś linii — defektami inteligencji.

Autor właśnie obrał sobie tę trzecią dziedzinę anomalii wieku dziecięcego za podstawę do swego artykułu.

Na samym wstępie rozpatrywania tych zagadnień nasuwa się pytanie: jakie są przyczyny pośrednie, czy bezpośrednie, co wpływa na to, iż tak duży procent dzieci jest umysłowo upośledzonych?

Otóż na plan pierwszy wysuwają się czynniki dziedziczne. Najczęściej spotykanym zjawiskiem w związku z anormalnymi dziećmi jest to, iż rodzice ich (przeważnie ojcowie) byli zawodowymi alkoholikami. Alkohol jest tym jadem, o którym wiemy z całą pewnością, że przechodzi on na komórki płciowe, powodując wykryte przez Forela zjawisko t. zw. blastoftorji, czyli zatrucia zarodkowego. We wszystkich zakładach dla psychicznie chorych, schroniskach i przytułkach dla idjotów, szkołach i internatach dla

dzieci umysłowo upośledzonych, z łatwością daje się stwierdzić fakt, że potomstwo opilców w wysokim stopniu zagrożone jest niedorozwojem umysłowym.

Analogiczną i niemniej ważną rolę w powstawaniu upośledzenia umysłowego potomstwa odgrywa kiła. Do pewnego stopnia, chociaż nie jest to zupełnie pewne, może wpływać na rozwój umysłowy dziecka stan chorób u rodziców, często w państwach kulturalnych spotykanych, jak gruźlica, krzywica lub cukrzyca.

Drugą grupę czynników szkodliwych, które są przyczynami niedorozwojonych umysłowo dzieci, są szkodliwości wrodzone, t. zn. te czynniki chorobotwórcze, którym podlega zarodek po zapłodnieniu podczas swego rozwoju. Z chwilą, kiedy zarodek zaczyna się rozwijać, pozostaje on w najbardziej ścisłym związku z organizmem matki, otrzymując swe odżywianie z pomocą krwiobiegu łożyskowego. To też wszelkie zatrucia, szkodliwości i braki odżywiania matki nie mogą pozostać bez wpływu na kształtujący się organizm dziecka, powodując jego małowartościowość konstytucjonalną, ogarniając różnorodne narządy, a przedewszystkiem skomplikowaną i subtelną strukturę mózgu. Ma to specjalne znaczenie w rodzinach proletariackich, w których matka pozostaje pod nieustannym wpływem ciężkiej pracy fizycznej, trosk i niedostatecznego odżywiania. „O doniosłym znaczeniu trosk i wzruszeń psychicznych świadczy wymownie obserwacja Legrand du Saulle'a, według której z 92 dzieci, urodzonych podczas oblężenia Paryża, 21 wykazało niedorozwój umysłowy”.

Wreszcie trzecią grupę czynników szkodliwych tworzą wpływy nabyte, oddziałujące już podczas indywidualnego życia dziecka w jego najwcześniejszym okresie. W życiu zewnątrz - płodowym mnożą się dla mózgu dziecięcego liczne niebezpieczeństwa. Już sam akt porodowy może ich dostarczać cały szereg w różnorodnej postaci.

Następnym obfitem źródłem momentów przyczynowych, które powodować mogą upośledzenie umysłowe dziecka, są różnorodne choroby zakaźne wczesnego dzieciństwa.

Jasną jest rzeczą, iż niedorozwój umysłowy u dzieci ma wielką skalę rozpiętości. Upośledzenia umysłowe, zależnie od ich natężenia, otrzymały ogólne określenia: debilizm, głuptactwo i idjotyzm.

Sposobów do odróżniania dzieci normalnych od anormalnych i do klasyfikowania tych ostatnich jest bardzo dużo. Niejednokrotnie zupełnie wystarczające jest badanie cielesne. Mimo to, iż autor bardzo szeroko ujął metodę badania cielesnego w związku z rozpoznawaniem dzieci umysłowo niedorozwiniętych, jednak sam twierdzi, iż „naogół jednakże niema ścisłej korelacji między stopniem niedośiętstwa umysłowego a liczebnością i ukształtowaniem patologicznych cech morfologicznych”.

Powszechnie utarł się sposób badania inteligencji dziecka przy pomocy testów.

W dalszym ciągu autor daje przegląd opieki nad dzieckiem umysłowo upośledzonym we wszystkich kulturalnych państwach i dochodzi do przekonania, iż z punktu widzenia praktycznego problemat opieki i wychowania umysłowo niedorozwiniętych dałby się zawrzeć w następującym szematcie:

- I. Idjoci — przebywanie w zamkniętych zakładach psychiatrycznych i w schroniskach.
- II. Cięższe postaci głuptactwa:
 - a) wychowanie w internatach,
 - b) kolonjach (fermach) na wsi,
 - c) pod opieką rodzinną.
- III. Lżejsze postaci głuptactwa i debilizmu; kształcenie i wychowywanie w szkołach specjalnych:
 - a) z internatem lub
 - b) bez internatu.

Dla łagodnych postaci upośledzenia umysłowego twórcza myśl ludzka powołała do życia instytucję ratowniczą o potężnym znaczeniu wychowawczym i społecznym — a mianowicie t. zw. szkołę specjalną, która w swoim postępowaniu z dziećmi umysłowo upośledzonymi opiera się nie na zwykłych sposobach dydaktycznych, stosowanych do dzieci normalnych, ale na ze-
spole bardzo subtelnych i pomysłowych metod.

M. S. Studencki. Dzieci umysłowo upośledzone w świetle badań psychotechnicznych.

Mimo to, iż autor daje nam tylko sprawozdanie z przeprowadzonych badań przez Zakład psychotechniczny przy Państwowej Szkole Budownictwa nad młodzieżą ze szkół specjalnych, to jednak jest ono jakgdyby zakończeniem poprzedniego artykułu, jakby zastosowaniem go w praktyce życiowej.

Ponieważ celem tych badań było doradzenie poszczególnym osobnikom najbardziej odpowiedniego zawodu, przeto głównie starano się rozwiązać następujące zagadnienia: 1) które z pośród zbadanych funkcji są najbardziej upośledzone? 2) czy istnieje współzależność pomiędzy upośledzeniem umysłowym a poszczególnymi funkcjami psychicznymi, względnie dyspozycjami do pracy? 3) które funkcje wykazują u debilów najmniejszą zmienność międzyosobniczą? 4) jakie zawody obierają debile i do których zawodów są zdolni?

Najbardziej upośledzona ze wszystkich funkcji jest wrażliwość dotykowa; żadne dziecko nie wykazało nawet miernej wrażliwości dotykowej. Na drugim i trzecim miejscu pod względem stopnia upośledzenia jest tempo i dokładność pracy umysłowej. Znacznie lepiej przedstawia się wrażliwość na jasność barw.

Jeżeli za podstawę do mierzenia inteligencji weźmiemy pewien przeciętny poziom, to zachodzi pytanie: czy w miarę obniżania się poziomu inteligencji, również obniża się zdolność do pracy? W wyniku badań skonstatowano, iż najlepszy pod względem rozwoju umysłowego pracują bardzo powoli, siląc się osiągnąć dobry wynik; najgorsi pracują szybko, lecz niedbale i niedokładnie.

W zastanawianiu się nad jednolitością badanego zespołu dzieci, doszli do przekonania, iż zespół dość jednolity pod względem ogólnej inteligencji, wykazuje dużą zmienność pod względem innych dyspozycji. Najbardziej stałe cechy danego zespołu są: powolne tempo pracy umysłowej, pewne upośledzenie sprawności ruchów ręki i znaczne upośledzenie zmysłu dotyku.

Pielęgniarka Polska.

Nr. 1 i 2 (styczeń, luty 1930 r.)

Dr. W. Borkowski. Opieka nad matką i dzieckiem kiłowem.

Autor twierdzi, iż o tem, że kiła przenosi się z matki na dziecko, powodując śmierć noworodka, osłepienie lub upośledzenie umysłowe, wiadano już w pierwszej połowie XVI wieku, jednak do niedawna nie robiono nic w celu zabezpieczenia nowonarodzonych dzieci, powstałych z chorych na kiłę matek. Dlatego też zakażenie kiłowe niszczyło w łonie matek 80—90% płodów.

Doświadczenie kliniczne poucza, że im wcześniej zakażenie kiłowe nastąpi w życiu łonowym, tem wcześniej sprowadza śmierć płodu, a w przypadkach wczesnego zakażenia płodu śmierć ta nastąpić może w przeciągu 6 tygodni.

Jeśli zakażenie kiłowe płodu następuje w okresie późniejszym ciąży, wtedy płód może urodzić się żywy, lecz z objawami kiły; w przypadkach zaś zakażenia na krótko przed porodem, dziecko zrodzone może być wolne od objawów kiły przez dłuższy lub krótszy okres czasu.

Autor podaje następujący szemat, przedstawiający losy płodu, zakażonego kiłą:

- 1) kiła powstrzymuje rozwój płodu i sprowadza poronienie;
- 2) płód rozwija się, lecz rodzi się przedwcześnie;
- 3) płód osiąga całkowity rozwój, lecz rodzi się martwy;
- 4) płód jest donoszony, dziecko rodzi się żywe, zdradza niezawodne objawy kiły i wkrótce ginie;
- 5) dziecko rodzi się i trwa bez objawów kiły przez szereg tygodni, miesięcy, a nawet lat; objawy kiły trzeciorzędowej występują po kilkunastu latach, najczęściej w okresie dojrzewania płciowego.

A zatem leczenie matki kiłowej przed poczęciem i w czasie ciąży może znacznie zmniejszyć niebezpieczeństwo przeniesienia kiły na dziecko.

Następnie autor dość obszernie przedstawia historję zakładów opiekuńczych nad matkami i dziećmi kiłowymi. W Polsce istotna opieka społeczna datuje się od chwili odrodzenia państwa.

Akcja uświadamiająca czynników rządowych polega na:

- 1) szerzeniu zasad podstawowych zapobiegania chorobom społecznym, popularyzowaniu wiadomości o wpływie tych chorób na zdolności rozrodcze rodziców, przebieg ciąży, porodu oraz na rozwój płodu i jego obciążenie dziedziczne;
- 2) uświadamianiu czynników samorządowych i społecznych co do ich obowiązków w dziedzinie ochrony macierzyństwa oraz
- 3) popularyzowaniu idei przedślubnych świądectw zdrowia.

Oświata i Wychowanie.

Zeszyt 3:

M. Majewski. Samorząd uczniowski.

W polskich szkołach samorzady prawie że do tej pory nie istniały. Nie można przypisywać winy li tylko kierownikom szkół, że nie umieją narzucić swym wychowankom inicjatywy samorządu; ponosi tu także winę ogół młodzieży, który nie wierzy we władzę przez się wybranych kolegów.

Biorąc ze strony teoretycznej, samorząd uczniowski może mieć kolosalny wpływ na rozwój umysłowy młodzieży, na rozwój uczuć społecznych, samodzielność, rzutkość i t. d. Aby jednak osiągnąć maximum korzyści z samorządów, młodzież musi mieć w szkołach więcej swobody. Bo cóż to za samorząd, jeśli zgóry jest on przez kierownictwo szkolne wtłoczony w pewne ramy regulaminowe i we wszystkich innych uchwałach podlegający zwierzchniej władzy.

Nic dziwnego, że w tych warunkach uczniowie nie garną się i nie zakładają z zapałem, który winien cechować ludzi, obciążonych wolnością i władzą, samorządów, sądów koleżeńskich, kółek i t. p.

Dlatego samorzady rozwijają się tam, gdzie stosunkowo panuje największa swoboda; a więc przeważnie w seminarjach nauczycielskich.

Celem samorządu uczniowskiego jest:

- 1) zjednoczenie wszystkich uczniów danej szkoły w zwarte i karne społeczeństwo;
- 2) wyrobienie w dzieciach szlachetnie pojętej solidarności i koleżeństwa;
- 3) wytworzenie zbiorowe zdrowej opinji i podniesienie poziomu etycznego młodzieży;
- 4) wyrobienie poczucia odpowiedzialności nietylko za siebie, ale za cały ogół koleżeński, to jest za honor szkoły;
- 5) rozwijanie inicjatywy oraz zdolności twórczych poszczególnych jednostek i całych zespołów.

Praca samorządu polega z jednej strony na kształceniu charakteru oraz wyrabianiu pewnych trwałych i mocnych zasad etycznych; z drugiej — na wyrabianiu społecznem i zaprawianiu do wspólnej, zorganizowanej, celowej pracy.

Przewodnik społeczny.

Nr. 1 Styczeń 1930 r.

Dr. M. Wachowski Troski i pociechy dziewcząt pracujących.

Autor osnuł swój artykuł na ankiecie, przeprowadzonej przez p. Małyldę Kelchner wśród dziewcząt pracujących w wieku od 14 do 17 lat na temat „Troska — pociecha”; otrzymała 750 odpowiedzi. Uzyskane wyniki mają wysoką wartość symptomatyczną, ponieważ troski czyjeś w szczególnym stopniu odzwierciedlają jego życie wewnętrzne. Nic nie powiedziano dziewczętom, by pisały o własnych troskach i pociechach, to też pisały często o kłopotach, troskach i pociechach innych ludzi. W ten sposób zdobyto pouczający materiał na temat uczestnictwa dorastających dziewcząt w troskach ich otoczenia społecznego, pozwalający poznać psychikę dziewcząt także od jej strony społecznej.

Naczelne miejsce w troskach i pociechach dziewcząt zajmuje rodzina. Aż 66% z nich wspomina o rodzinie. Związek z rodziną najsilniejszy jest u dziewcząt najmłodszych, a nieznacznie rozluźnia się w miarę dojrzewania. Temat matki powraca w wypracowaniach w najróżniejszych odmianach. Okazuje się, że dziewczęta doceniają w zupełności rolę matki w rodzinie, rozumieją jej warunki życia, wczuwają się w jej przeżycia. Częstość sądu, iż matka jest osobistością obciążoną największymi troskami, wzrasta z roku na rok.

Obraz ojca błędnie w porównaniu z obrazem matki, przedewszystkiem dlatego, iż przywiązywanie dziewcząt do matek jest znacznie większe, powtórę że przeważnie ojcowie byli nieraz powodem trosk rodzinnych. 17% dziewcząt pisze o pijaństwie ojca, jako źródle trosk.

Najczęstszą przyczyną trosk jest bieda ekonomiczna. Brak pracy, jako przyczyna trosk, podany jest przez 38%. Brak pracy oznacza: głód, utratę mieszkania, choroby, żebrania, zbrodnie, pijaństwo, samobójstwo. Nigdzie niema protestu przeciw pracy; wszędzie jest ona czynnikiem, zmniejszającym w wysokim stopniu troski.

Przechodząc z kolei od trosk do drugiej części, mianowicie pociech, autor zaznacza, iż w dziewczętach potrzeba pociechy jest nieprzeparta.

Z pośród idealnych wartości, które mogą przynieść człowiekowi pociechę, wymieniona jest przedewszystkiem religia. Oto ciekawy przykład jednej odpowiedzi: „Właściwie każdy człowiek winien umieć udzielać pociechy. Ze jednak los nie każdemu dał tę łaskę udzielania pociechy, więc... jest wiele miejsc, np. kościół, gdzie każdemu człowiekowi udziela się pociechy”.

Naogół z wypracowań okazuje się, że rozwijanie w dziewczętach miłości bliźniego, chęci niesienia pomocy tym, którzy jej potrzebują, propaganda wartości, jakie daje rodzina — wszystko to może być oparte na rzeczywistych przeżyciach dziewcząt. Działalność wychowawcza zaś jest o wiele łatwiejsza, skuteczniejsza, gdy można odwołać się do rzeczywistych przeżyć wychowanka.

Ks. L. Biłko. **Młodzież pozaszkolna i jej organizacje w Polsce.**

Autor nazywa młodzieżą pozaszkolną tę, która, będąc w wieku od 14 do 25 lat, nie ma za zadanie głównie chodzenie do szkół. Młodzież ta, męska i żeńska, pracuje na roli, w fabryce, w warsztatach, w biurze.

W Polsce cała młodzież w ramach wiekowych wyżej wspomnianych mieści w sobie 4.662.000 osobników płci obojga. Odejmując wszystkich tych, którzy do jakichkolwiek szkół uczęszczają, pozostanie liczba 4.300.000 młodzieży pozaszkolnej.

Cóż ta masa młodych ludzi w wolnych od zajęć chwilach porabia?

Głównymi ośrodkami, w których młodzież pozaszkolna znajduje swą szkołę życia, są organizacje społeczne. Liczebność tych organizacji przedstawiały nam tablice, zamieszczone na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Oto ich zestawienie:

	kół	członków
T. U. R.	119	4.100
Związek Strzelecki	2.693	72.897
Y. M. C. A.		3.495
Sokół		15.383
Koło Polek		2.598
Zw. Mł. Wiejskiej (Siew)		94.740
Zjednoczenie Mł. Pol.		125.349
Inne organizacje		1.193
Razem		319.705

Cyfry te nie są dokładne, gdyż we wszystkich tych organizacjach nie ustalono tych samych ram wieku, to jest od 14 do 25 roku życia.

Możemy mniej więcej przyjąć, że 350.000 młodzieży pozaszkolnej należy do organizacji. A więc blisko 4 miliony tej młodzieży pozaszkolnej nie należy do żadnych organizacji.

„Cztery miliony młodzieży pozaszkolnej to najszerze koła narodu polskiego, które za 10 lat będą decydowały o losach państwa. Zagadnienie nader ważne! W całej pełni zasługuje na to, by je traktować z należytą uwagą”.

Nr. 4 kwiecień 1930 r.

Dr. M. Wachowski. **Młodzież a zabawy publiczne.**

Artykuł ten i wnioski wysnute zostały z najbardziej wiarygodnego źródła, to jest z ankiety. Odpowiedzi otrzymano 300 ze wszystkich zakątków wsi polskiej.

Jak wynika z odpowiedzi, zabawa jest zjawiskiem powszechnym i stanowi silną potrzebę człowieka, skoro niema tak zapadłej wsi, któraby nie urządziła zabaw publicznych. Zebrane materiały wskazują na to, że uczestnictwo młodzieży w zabawach jest zarówno powszechne, jak intensywne. Nie bez znaczenia jest także fakt, że zwłaszcza w małych ośrodkach zabawą publiczną jest objawem dość częstym i dostarcza dużo przeżyć.

Szczególnie dużo światła rzuca zebrany materiał na wieś współczesną. Zabawy publiczne przedewszystkiem przewyższają ilościowo zabawy prywatne. Tak np. wesele na wsi nie jest zabawą czysto prywatną, ale czemś pośrednim, bo także może w niem wziąć udział.

Wydaje się wprost nieprawdopodobnym, jak szybko tańce o obcych nazwach zakorzeniają się nawet na zapadłych wsiach wołyńskich. Zanik zabaw ludowych przy równoczesnym napływie miejskich sposobów bawienia się stanowi jedną z najważniejszych zmian, jakie w ciągu ostatnich lat przeżywa wieś polska.

O ile dawniej na wsiach zabawy urządzone były tylko w tym celu, aby odpocząć i ubawić się, o tyle obecnie na sposób miejski zabawy urządzone są przez stowarzyszenia, kółka, organizacje tylko w celach dochodowych. Odbывают się one najczęściej przy obfitem użyciu alkoholu, nie więc dziwnego, że na porządku dziennym są nieporozumienia i bijatyki.

Praca szkolna.

Nr. 2. luty 1930 r.

Wanda Sztetnerowa. **Rozwój uczuć społecznych u dzieci.**

Wychowanie w szkołach siłą rzeczy musi być w ten sposób nastawione, że dziecko przyzwyczaja się do życia gromadnego, że musi swe chęci i żądania uzgadniać z potrzebami innych, że wreszcie uczy się żyć społecznie.

Dziecko jest z natury egocentryczne i egoistyczne. Egocentryzm dziecka ma swe źródło w nieznaomości świata i jego stosunków. Dla dzie-

ka, podobnie jak dla ludów pierwotnych, ziemia jest ośrodkiem wszechświata, a ono jest ośrodkiem ziemi. Według autora, egoizm nie wynika z natury dziecka, lecz jest wynikiem złego wychowania. Nie należy więc mówić, że dziecko jest egoistą, należy stwierdzić, że matka wychowuje dzieci na egoistów, mniemając, że „jak będzie starsze, to zmadrzeje”.

Dziecko po raz pierwszy dostaje się do gromady (szkoły) w wieku lat 7, jeśli pominiemy nieliczne, które wcześniej przebywają w przedszkolach. Trudno sobie wyobrazić myśli i uczucia dziecka, wyrwanego z opieki macierzyńskiej, z atmosfery ciepłanej rodziny do nieznanego towarzyszy, gdzie każdy sobą musi się opiekować. Tu następuje pierwsze przeobrażenie pojęć. Mianowicie dziecko zaczyna wątpić w swoją wielkość indywidualną. Zrozumie, że wszyscy są na jednakowych prawach. Gdy dziecko pojmie to przez praktykę życia codziennego, przystosuje się do życia w gromadzie i weźmie w niem czynny udział.

W dalszym ciągu rozwijania uczuć społecznych dziecko coraz szerzej będzie na świat spoglądało i powoli będzie dochodziło do przekonania, że wszyscy ludzie na kuli ziemskiej są jednakowi, a co za tem idzie, podlegać winni tym samym prawom, a przedewszystkiem winni tak żyć, aby, innym nie przeszkadzając, sobie urządzić jak najwygodniejszy tu pobyt.

Przyjaciół szkoły.

Nr. 7. kwiecień 1930 r.

Dr. Adolf Klęsk. **Rozwój cielesny dziecka w wieku szkolnym.**

We wszystkich zakładach naukowych dużą uwagę zwraca się na rozwój cielesny dziecka. Mimo to, iż sprawa uprawiania ćwiczeń cielesnych w szkołach w sposób poważny i racjonalny niedawno została pomyślnie załatwiona, to jednak dzięki silnemu parciu młodzieży ku sportom nieprawdopodobnymby się wydawało, aby istniał zakład naukowy, gdzieby sprawa wychowania fizycznego traktowana była po macoszemu.

Jednak trzeba z przykrością stwierdzić, iż nauczycielowie, zwłaszcza starsi, jeszcze sceptycznie zapatrują się na tę inowację, a co gorsze, zupełnie nie mają pojęcia o racjonalnem przeprowadzaniu najprostszej gimnastyki. Z tego też powodu autor uważa za stosowne podać kilka najważniejszych wskazówek lekarskich.

„Przy ocenie rozwoju w stosunku do wieku osobnika, uwzględniać tu musimy przedewszystkiem trzy punkty, mianowicie wzrost, ciężar ciała i czaszkę, natomiast ogólny wygląd jest często łudzący, i nieraz dzieci, pozornie źle wyglądające, są mimo to zdrowe i dobrze rozwinięte, a wyglądające bardzo dobrze, okazują braki w rozwoju”.

Jeśli nauczyciel będzie śledził swych wychowanków, to wyrobi sobie pewne, choć względne, pojęcie o stopniu rozwoju fizycznego dziecka. Natomiast szablonowe stosowanie rozmaitych ćwiczeń fizycznych, bez zdania sobie sprawy ze stanu zdrowia osobnika, a nieraz przemęczenie tych zdolnych, ale zarazem wątpliwych fizycznie dzieci, może mieć skutek wprost fatalny.

Nr. 8. kwiecień 1930 r.

Dr. Adolf Klęsk. **Do jakich granic szkoła ma obowiązek dbać o zdrowie powierzonych jej opiece dzieci.**

Autor uważa, iż jakkolwiek przy rozwoju umysłowym szkoła winna dbać niewątpliwie o zdrowie i rozwój fizyczny swych wychowanków, to nie można tego rozumieć w ten sposób, że szkoła ma obowiązek leczenia chorych dzieci. Wobec czego pierwszym i najważniejszym zadaniem lekarza szkolnego jest czuwać nad tem, by nauka, jako też pobyt w szkole nie szkodził zdrowiu dzieci i nie narażał ich na rozmaite niebezpieczeństwa, np. przez stykanie się z dziećmi choremi, zwłaszcza na choroby udzielające się i zakaźne.

Chowanna.

Zeszyt 4. 1929/30 r.

Adam Polewka. Teatr szkolny samorodny i jego wartość wychowawcza.

Bardzo częstem zjawiskiem w szkołach jest teatr, urządzany przez wychowanków. Są dwa cele tych przedstawień: dochód, przeznaczony zgóry na pewien cel i znaczenie wychowawcze dla grających i widzów. Jeśli pierwszy cel pominiemy, ze względu na nieliczne zastosowanie, pozostanie cel główny: znaczenie wychowawcze i wyłącznie dla grających, nie zaś dla widzów, gdyż ci ostatni mają teatry zawodowe, daleko lepiej spełniające tę rolę.

Autor uważa, iż teatry szkolne, które są imitacjami zawodowych, nie mają żadnego znaczenia wychowawczego. Narzucanie dziecku ruchów, mimiki, wymowy, zmuszanie do „wykuwania” na pamięć całych wierszy i monologów, których bardzo często nie rozumieją, wygórowana ambicja aktorska, rywalizacja — wszystko to wpływa niezaprzeczenie ujemnie na kształtowanie się charakteru.

Autor podaje myśl teatru samorodnego, gdzie nie byłoby „wykuwania”, reżysera, dekoracji, suflera. Najlepiej nadaje się do tego miejsce odpowiednio dobrane pod gołem niebem. Ktoś rzuca jakiś pomysł, motyw, zaczerpnięty z własnych przeżyć, lub z powieści. Dzielią między sobą rolę. Narada nad rozłożeniem na sceny i akty.

Ponieważ aktor jest ważniejszy od sceny dramatycznej, więc jeśli trzeba, to ją, a nie jego odpowiednio się nagina.

„Osobowość grającego to świętość”.

Nie autor, nie reżyser, ale aktor — oto zasada teatru samorodnego.

Jakie są zalety tego teatru?

„Nikt nie jest niewolnikiem tekstu i pamięci. Każdy tworzy. Jest aktorem i autorem. Radość tworzenia!” Niema martwoty ani akcji, ani nawet typu. Przez nieopieranie się na pamięci wyrabia się orjentację i rzutkość, a przez to, że każda próba czy przedstawienie różne są od poprzedzających, nie nuży się grający i nie zniechęca.

Ponieważ nie aktora nagina się do akcji, ale w zasadzie akcję do aktora, unika się sztuczności, bo każdy gra to, co wewnątrznie zdolny jest przeżyć. W końcu i wychowanie społeczne. Przez wspólne obmyślanie, przez grę zespołową, ambicja jednostki uczy podporządkować się ambicji gromadzkiej.

Mieczysław Wybrański.

Z t e a t r u.

Włodzimierz Perzyński napisał nowy utwór sceniczny, przeznaczony dla dzieci. Jest to komedia, oparta na pomysle jednej z najpiękniejszych bajek Andersena „Niewidzialna szata”. W ten sposób znakomity pisarz przyczynił się do uczenia obchodzonej obecnie przez cały świat rocznic urodzin Andersena. „Niewidzialna szata” będzie grana w teatrze Polskim.

Wpłacili ofiary na czasopisma P. K. O. D.

1. *Monopol Solny* Zł. 25.—
 2. *Sosnowiecka Fabryka Rur* „ 50.—
 3. *Skład Futer „H. Scholl“, Warszawa*
Marszałkowska 124, tel. 121-62 „ 20.—
 4. *Philips — Polskie Zakłady* „ 350.—
-

DO KAŻDEGO SAMOCHODU
NAJODPOWIEDNIEJSZĄ

OPONĘ

M A R K I

Englebert

POLECA:

„ENGLEBERT”

POLSKA SPÓŁKA AKC. WYROBÓW GUMOWYCH

Warszawa, Krak.-Przedm. 5. Tel. 442-98 i 194-28

